

TEODOR SUJCZYŃSKI *

SZKOŁY SPECJALNE I INTERNATY DLA DZIECI MORALNIE ZANIEDBANYCH W ŁODZI W LATACH 1921—1939

Łódź otrzymała już w 1919 r. pierwszą szkołę dla dzieci umysłowo upośledzonych, ale dzieci moralnie zaniedbane uczęszczające do szkół dla dzieci normalnych sprawiały wiele kłopotu nauczycielom i często uniemożliwiały prowadzenie zajęć szkolnych.

W tym samym roku Sąd dla Nieletnich wystąpił z inicjatywą zorganizowania zakładu wychowawczo-poprawczego dla małoletnich przestępców. W dniu 12 października wysłał w tej sprawie pismo do magistratu miasta Łodzi. Magistrat przesłał je do Wydziału Szkolnego na ręce dra S. Kopcińskiego. Dopiero 16 marca 1920 r. na posiedzeniu wydziału wysunięto pierwsze propozycje zorganizowania zakładu w ciągu najbliższych trzech lat, przewidując pokrywanie kosztów utrzymania w 50% przez Skarb Państwa i w 50% przez sejmik powiatu łódzkiego i magistrat miasta Łodzi. Równocześnie wysunięto propozycje zorganizowania przy szkole dla dzieci umysłowo upośledzonych oddziałów specjalnych dla małoletnich przestępców lub zorganizowania szkoły dla tego rodzaju uczniów. Postanowiono przeprowadzić rejestrację dzieci moralnie zaniedbanych. Do sprawy zorganizowania szkoły dla tych dzieci powrócono, gdy wydział otrzymał raporty kierowników szkół nr 65 i 64 o wydaleniu ze szkół uczniów ze względu na dopuszczenie się przez nich kradzieży. Raporty te były przedmiotem obrad wydziału w dniu 27 maja 1920 r. Postanowiono wtedy przesłać raporty do inspektoratu szkolnego dla wytoczenia spraw karnych, ale równocześnie wydział szkolny zajął się sprawą zorganizowania szkoły specjalnej dla tych dzieci.

Po dyskusji podjęto uchwałę w sprawie wyjednania w ministerstwie wyznań religijnych i oświecenia publicznego środków na otwarcie szkoły dla dzieci zdradzających złe skłonności¹. Była to pierwsza decyzja w sprawie zorganizowania szkoły dla dzieci moralnie zaniedbanych. Ale jak należy z niej wnioskować, mowa jest o szkole bez internatu.

W dniu 27 maja 1920 r. inspektor szkolny przesłał do Komisji Powszechnego Nauczania odpis protokołu rady pedagogicznej szkoły nr 10.

* Autor, znany działacz społeczny i oświatowy w Łodzi, zmarł w 1986 r.

Rada pedagogiczna podjęła uchwałę wydalenia ze szkoły i zawieszenia w nauczaniu wymienione z nazwiska dziewczynki — do wyświetlenia sprawy przez policję. Wydział wykonawczy Komisji Powszechnego Nauczania przyjął postanowienie rady pedagogicznej do wiadomości. Równocześnie, aby ustalić stan liczbowy dzieci zdradzających złe skłonności, postanowił zebrać dane ze wszystkich szkół powszechnych „o liczbie dzieci z uwzględnieniem klasy, do której uczęszczają”².

Komisja Powszechnego Nauczania wystosowała w dniu 27 lipca 1920 r. obszernie szeroko motywowane pismo w sprawie uzyskania „wydatnego subsydium pieniężnego”³.

Już 6 września 1920 r. ministerstwo przesłało do inspektora szkolnego pismo w sprawie szkoły dla dzieci zdradzających złe skłonności. Ministerstwo przyjęło projekt do wiadomości „z wielkim zainteresowaniem” i zapowiedziało, że zamierza umieścić w preliminarzu w przyszłym okresie odpowiednią kwotę jako subsydium dla proponowanej szkoły „z zastrzeżeniem, iż władze do tego powołane pozycję zatwierdzą”. Ministerstwo poleciło inspektorowi, by przedstawił w najbliższym czasie projekt preliminarza budżetowego i projekt organizacji szkoły⁴.

W dniu 29 września 1920 r. odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Komisji Powszechnego Nauczania, na którym postanowiono, że przede wszystkim należy opracować, jak tego domagało się ministerstwo, projekt ustroju oraz projekt wewnętrznej organizacji szkoły, a dopiero potem rzeczoznawcy określą wysokość sum potrzebnych do prowadzenia szkoły.

Wydział wykonawczy stwierdził, że cała procedura wymaga porozumienia z wydziałem szkolnym, ponieważ ten poniesie część wydatków należących do gminy, i że należy powołać komisję złożoną z pedagogów, która wespół z wyłonioną komisją z grona Komisji Powszechnego Nauczania opracuje omawiany projekt⁵.

Na posiedzeniu Komisji Powszechnego Nauczania w dniu 16 października 1920 r. ustalono, że dla opracowania ustroju i organizacji szkoły oraz zestawienia budżetu powoła się Międzywydziałową Komisję. Do niej delegowani byli działacze oświatowi Papis i Drabarek oraz Pilichowski, Szwajcar, Dura i Zaleski z ramienia Komisji Powszechnego Nauczania. Postanowiono również zwrócić się do Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, do inspektoratu szkolnego oraz do rady szkolnej okręgowej o delegowanie po dwóch przedstawicieli⁶.

W dniu 4 listopada 1920 r. odbyła się konferencja Komisji do Spraw Szkoły dla Dzieci Zdradzających Złe Skłonności. W naradzie uczestniczyli: dr S. Kopciński, dr Skalski, dyr. Szwajcar, dyr. Dura, dr Mikulski, dr Karpińska-Woyczyńska, dyr. Pilichowski i Zaleski. Posiedzeniu przewodniczył dr S. Kopciński.

Referent Komisji Powszechnego Nauczania przedstawił projekt otwarcia szkoły dla dzieci zdradzających złe skłonności oraz jego historię.

Następnie odbyła się dyskusja, w której omówiono wszystkie podstawowe aspekty związane z pełną opieką nad dzieckiem szczególnej troski. Konferencja zaleciła, aby wytyczne wysunięte w dyskusji wzięto pod uwagę przy opracowywaniu ustroju proponowanej szkoły⁷.

Na posiedzeniu rady miejskiej w dniu 22 lutego 1921 r. dr S. Kopciński referował budżet oświaty i kultury i stwierdzał: „W bieżącym roku budżetowym, to znaczy w 1920/21 [wówczas rok budżetowy zaczynał się w kwietniu i kończył 31 marca następnego roku], wydział oświaty i kultury zakończył najważniejsze ze swoich prac, mianowicie wprowadzenie obowiązku szkolnego w całej rozciągłości. Obecnie posiadamy dzieci wszystkie w szkole”. I dalej „Skoro się zwiększyła liczba dzieci, to samo przez się rozumie, że musiał się zwiększyć procent tych mało zdolnych, których trzeba gdzieś umieścić i trzeba nowe oddziały dla nich otworzyć”. Następnie referent mówił o dzieciach mających złe skłonności — „nienormalnych pod względem moralnym”. „Te dzieci wyodrębnione będą po 15 w każdym oddziale, będą pod kierownictwem specjalnie dobranym, będą otrzymywać nauki w sposób dla nich najodpowiedniejszy z uwzględnieniem pracy fizycznej, która pod względem wychowawczym musi na nich wpływać dodatnio”⁸.

W wyniku wielu poczynań pierwsza szkoła dla dzieci moralnie zagrożonych została otwarta 12 października 1921 r. w lokalu przy ul. Przejazd 69. Jej kierownikiem został Stanisław Loba, pełniący wtedy obowiązki kierownika szkoły powszechnej nr 42. Nowa placówka otrzymała numer szkoły powszechnej znajdującej się w 1920 r. przy ul. Pomorskiej 14 (poprzednio Średniej, obecnie Nowotki). W aktach źródłowych napisano: „Od roku szkolnego 1921/22 szkoła nr 78 jest szkołą pomocniczą”. Kierowniczka zlikwidowanej szkoły, Jadwiga Kozanecka, przekazała S. Lobie inwentarz stosunkowo bogaty, bo składający się ze 129 pozycji (361 sztuk zapisanych w księdze inwentarzowej)⁹.

Dzieci przebywały w szkole tylko w czasie zajęć szkolnych. Miały więc dużo wolnego czasu. Po zajęciach szły na ulicę, która niweczyła zabiegi wychowawcze szkoły. Aby temu zapobiec, wydział szkolny podjął uchwałę w dniu 20 kwietnia 1922 r. o przedłużeniu czasu zajęć w szkole do godziny 18. Jednocześnie wystąpił z wnioskiem o zapewnienie kredytów dla dwóch dodatkowych nauczycieli. Kredyty przyznano¹⁰. Dzieci otrzymywały obiady bezpłatnie (dostarczane przez komitet tanich kuchni). Zorganizowano warsztat stolarski, w którym chłopcy uczyli się zawodu¹¹.

Z dniem 11 XII 1922 r. szkoła została przeniesiona do budynku przy ul. Nawrot 93. Otrzymała lokal po szkole nr 34, którą przeniesiono na ul. Zagajnikową 54¹². Światło elektryczne zainstalowano dopiero 18 grudnia¹³.

Pozostała sprawa internatu. Dzieci do szkoły dochodziły. Dnia 14 grudnia 1922 r. magistrat zaprosił członków wydziału szkolnego „na uroczystość otwarcia internatu przy szkole dla moralnie zaniedbanych dzieci, odbyć się mającą dnia 17 grudnia 1922 r. o godzinie 13 w lokalu przy

ul. Nawrot 93". Zaproszenie podpisał prezydent A. Rzewski. Pod zaproszeniem umieszczono notatkę: „Z wydziału oświaty i kultury udział wzięli pp dr Kopciński, Gacki [inspektor szkoły — T.S.] i Woltratus. Pismem z dnia 18 grudnia kierownik szkoły S. Loba oficjalnie powiadomił wydział, że dnia 17 grudnia otwarto internat przy szkole nr 78. Kierownik komunikował: „W dniu dzisiejszym znajduje się 29 wychowanków w internacie, ale w najbliższym czasie dojdzie do 40”¹⁴. Oprócz S. Loby, kierownika szkoły i internatu, pracowało 5 nauczycieli od 9 rano do 2 po południu; opłacani byli z funduszy państwowych. Magistrat wypłacał dodatek. Od godziny 14 do 18 pracowało 3 nauczycieli, opłacanych wyłącznie przez magistrat. O godzinie 18 50 dzieci opuszczało szkołę, reszta pozostawała w internacie pod opieką 2 wychowawców¹⁵.

Od dnia 1 stycznia 1923 r. pracowali jako nauczyciele w godzinach popołudniowych: Krystian Marian, Maria Staniszevska i Wiktoria Rączkówna. Ta ostatnia w podaniu o pracę napisała, że była nauczycielką w szkole powszechnej w Przyłuku Dużym, mieszka w Łodzi i uczy się do 7 klasy na kursach gimnazjalnych¹⁶.

W dniu 12 stycznia 1923 r. relacjonuje kierownik, że w internacie pracują: Stanisław Papuziński i Andrzej Karpik¹⁷. Stanisław Papuziński miał ukończone gimnazjum i rok studiów na Wydziale Filologii Uniwersytetu Wileńskiego, prowadził w Wilnie drużynę harcerską w bursie dla sierot oraz dla dzieci niewiomego pochodzenia¹⁸.

W 1923 r. nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika szkoły. Odszedł Stanisław Loba, po nim krótko pełnił obowiązki kierownika Stanisław Papuziński i od niego przejął szkołę 27 września 1923 r. nauczyciel szkoły powszechnej nr 36 przy ul. Rybnej 15, Stanisław Haras¹⁹.

Ogłoszony był konkurs na stanowisko kierownika szkoły, lecz nie dał właściwego rezultatu. Postanowiono ogłosić drugi. W związku z tym rozpatrywana była sprawa wynagrodzenia kierownika. Dowiadujemy się, że kierownik szkoły i internatu otrzymywał dodatek miejski do pensji wypłacanej przez Skarb Państwa w wysokości czterokrotnie wyższej niż kierownik szkoły normalnej. Stanowiło to 35% poborów wypłacanych przez Skarb Państwa. Oprócz tego korzystał z dwóch pokoi w budynku przy szkole²⁰. O korzystaniu z posiłków w internacie nie się nie mówi. Wtedy z nich nie korzystał.

Stanisław Haras został skierowany w czasie pracy w szkole nr 78 na studia do Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Zastępował go początkowo A. Krośnicki, później E. Szwarc, były kierownik szkoły dla moralnie zagrożonych dziewcząt²¹.

Magistrat powołał do sprawowania opieki nad internatem nową instytucję, którą nazwano kuratorium. W cytowanej wyżej uchwale z dnia 10 lipca 1923 r. ustalono jej skład. Czytamy w protokółce: „Powołać do kuratorium internatu z ramienia Wydziału Opieki Społecznej: D. Kłuszyńską, W. Adamskiego i A. Łęckiego, a z ramienia zaś Wydziału O-

światy i Kultury: W. Gackiego, dra S. Kopeńskiego, J. Ciasia i dra Więtkowskiego" ²².

W dniu 11 sierpnia 1923 r. zebrali się przedstawiciele wydziału oświaty i kultury oraz wydziału opieki społecznej (ten łożył fundusze na utrzymanie internatu) w sprawie szkoły nr 78. Ustalono wtedy kompetencje i obowiązki jednej i drugiej instytucji. Do wydziału oświaty i kultury należało angażowanie personelu pedagogicznego i zaopatrywanie szkoły w pomoce naukowe. Stroną administracyjną i gospodarczą szkoły i internatu miał zajmować się wydział opieki społecznej ²³.

Zorganizowana szkoła specjalna dla dzieci moralnie zaniedbanych w 1921 r. nie miała ani statutu, ani też ustalonej organizacji. Zapowiadane opracowanie ustroju szkoły, do którego wytyczne ustalono na posiedzeniu w dniu 4 listopada 1920 r., nie zostało zrealizowane. Dzięki powołaniu Kuratorium został uchwalony 21 sierpnia 1923 r. Statut publicznej szkoły powszechnej dla dzieci moralnie zaniedbanych oraz Ustrój wewnętrzny szkoły. W dniu tym odbyła się międzywydziałowa konferencja oświaty i kultury oraz opieki społecznej z udziałem inspektora szkolnego.

W protokóle zebrania zanotowano: przewodniczący wydziału oświaty i kultury referuje sprawę dalszego prowadzenia szkoły dla moralnie zaniedbanych dzieci, która ostatnio była w zupełnym upadku. Dążąc do podniesienia tej niezbędnej instytucji wydziału oświaty i kultury opracował statut szkoły jako podstawę jej istnienia. Po dyskusji i poprawkach konferencji statut zaakceptowano.

Statut publicznej szkoły powszechnej dla dzieci moralnie zaniedbanych składa się z pięciu części. Pierwsza nosi tytuł „Założenia” i mówi o konieczności realizacji pełnego obowiązku szkolnego. Ponieważ w szkołach normalnych znajdują się dzieci moralnie zaniedbane, których pobyt w tych szkołach jest w wysokim stopniu szkodliwy, tworzy się szkoły specjalne, „aby obowiązek szkolny był i przez te dzieci realizowany [...] Magistrat stosownie do tych założeń postanowił utrzymywać i prowadzić szkołę specjalną dla tych dzieci przeznaczoną”.

W części drugiej mówi się o celach istnienia szkoły. Celem jest uwolnienie szkół normalnych od dzieci złych oraz zajęcie wychowaniem i kształceniem tych dzieci.

Część trzecia nosi tytuł „Charakter szkoły”; mówi „dla jakich dzieci jest ona przeznaczona i określa się jej nazwę: Szkoła dla dzieci moralnie zaniedbanych. Na zewnątrz występuje pod nazwą jako publiczna szkoła powszechna. Pieczętuje się ona numerem przypadającym jej w organizacji sieci szkolnej”.

Szkoła nie przyjmuje dzieci zaliczonych do rzędu moralnie upośledzonych, które z powodu niezaprzeczenia stwierdzonej wybitnej przestępczości nadają się do zamkniętego zakładu poprawczego. Szkoła nie przyjmuje również dzieci z wyrokiem sądowym dla nieletnich, skazującym na przebywanie w domu poprawczym, oraz dzieci, które nie mają miejsca

w domach poprawczych. Takie dzieci Komisja Powszechnego Nauczania zwalnia od obowiązku szkolnego. Również szkoła nie przyjmuje dzieci, które jeszcze nie są w wieku szkolnym lub ten wiek przekroczyły. W wyjątkowych wypadkach może być takie dziecko przyjęte, ale konieczna jest zgoda władz nadzorczych. Do szkoły uczęszczają dzieci jednej płci. Dzieci muszą być oderwane od poprzedniego środowiska, dlatego przy szkole nieodzowny jest internat.

W części czwartej, noszącej tytuł „Kwalifikacje i zapis dzieci do szkoły”, stwierdza się, że wniosek o umieszczenie dziecka w szkole specjalnej składa kierownik szkoły wraz z uchwałą rady pedagogicznej. Wniosek adresowany jest do Komisji Powszechnego Nauczania. Jeśli motywy rady pedagogicznej są przekonujące, wtedy wydział szkolny przesyła kierownikowi szkoły kwestionariusz kwalifikacyjny do wypełnienia.

Kwestionariusz opracuje miejska przychodnia psychologiczna w taki sposób, by dawał wyczerpujący obraz charakteru i skłonności dziecka oraz charakteru otoczenia, rodziców, rodzeństwa itd. Wypełniony kwestionariusz wraz z uchwałą rady pedagogicznej i wnioskiem kierownika szkoły wydział wykonawczy Komisji Powszechnego Nauczania przesyła władzy nadzorczej szkoły dla dzieci moralnie zaniedbanych, która decyduje o przyjęciu. W wypadku zakwalifikowania do szkoły a nieuzymania zgody rodziców na oddanie dziecka do internatu Komisja Powszechnego Nauczania występuje na drogę sądową o odebranie rodzicom prawa opieki nad dzieckiem.

Na tymże zebraniu uchwalono też ustrój wewnętrzny szkoły. Według niego personel szkolny składa się z wychowawców-nauczycieli, wychowawców-nadzorców i z personelu gospodarczego. Radę pedagogiczną tworzą wychowawcy-nauczyciele i wychowawcy-nadzorcy. Do prowadzenia zajęć praktycznych angażowani są fachowcy specjaliści. Ci nie wchodzi w skład rady pedagogicznej. Zakres kompetencji rady pedagogicznej określa § 10 Regulaminu dla Rad Pedagogicznych. Do rady pedagogicznej szkoły specjalnej należy:

- a) opracowywanie metod wychowania dzieci moralnie zaniedbanych oraz sposobów praktycznego ich zastosowania;
- b) ustalanie porządku i trybu wewnętrznego życia szkoły;
- c) ustalanie porządku zajęć w szkole;
- d) badanie skuteczności i celowości wprowadzonych metod wychowawczych;
- e) badanie i rozpatrywanie ważnych wypadków życia szkolnego oraz ustalanie środków zaradczych;
- f) omawianie sprawozdań poszczególnych wychowawców z codziennego życia szkoły celem ustalenia zjawisk typowych.

Ponadto rada pedagogiczna w gronie wychowawców-nauczycieli opracowuje metody i zakres nauczania w szkole.

Postanowienia rady zapadają jednomyślnie. W razie rozbieżności zdań

rozstrzygają władze nadzorcze. Rada pedagogiczna porozumiewa się z władzą nadzorczą, przedkłada jej do zatwierdzenia plany i wyczerpujące sprawozdania z wyników pracy w szkole. Układa ona na tygodniowych posiedzeniach na każdy dzień tygodnia szczegółowy rozkład zajęć, który podlega zatwierdzeniu przez władzę nadzorczą. W rozkładzie podane są godziny porządku dnia w szkole. Za dotrzymanie ustalonego porządku odpowiada kierownik szkoły.

Uznając pracę fizyczną za niezmiernie ważny czynnik wychowawczy dla moralnie zaniedbanych dzieci, szkoła urządza zajęcia praktyczne bądź w warsztatach w zakładzie, bądź też w polu lub na zagonkach w ogrodzie. Wprowadzenie pracy ma na celu:

- a) skierowanie zainteresowań dzieci na wyniki, jakie dzieci mogą w pracy osiągnąć;
- b) rozbudzenie w dzieciach zamiłowania do pracy;
- c) przygotowanie uczniów do obrania przyszłych zawodów.

W żadnym wypadku praca fizyczna w szkole nie może być traktowana jako środek wyładowania nadmiaru energii dzieci ani też jako środek ujarzmienia żywych temperamentów drogą zmęczenia fizycznego.

W następnym punkcie tej obszernej instrukcji pod nazwą „Ustrój wewnętrzny szkoły” mówi się o obowiązkach wychowawców w ciągu dnia. Otóż wychowawcy-nauczyciele mają obowiązek przebywać z dziećmi również i po południu. Mają wtedy kierować zajęciami praktycznymi. Wychowawcy-nadzorczy winni przebywać z dziećmi w szkole również i przed południem, wtedy „współdziałają z nauczycielstwem w czuwaniu nad dziećmi podczas przerw w nauce w szkole”. Do prowadzenia zajęć praktycznych angażowani są fachowcy specjaliści. Za całość pracy w szkole odpowiada kierownik szkoły przed władzą nadzorczą.

Równocześnie z przyjęciem dziecka do szkoły wychowawca-nauczyciel zapoznaje się z materiałami dotyczącymi przeszłości dziecka. Wiadomości o dziecku stale pogłębia.

Klasa liczy od 15 do 20 dzieci. W ciągu całej doby dziecko jest pod ciągłą opieką wychowawców. Przechodzi ono spod opieki wychowawcy-nadzorczy pod opiekę wychowawcy-nauczyciela i odwrotnie.

Władze nadzoru tworzy kuratorium składające się z 3 przedstawicieli wydziału oświaty i kultury oraz 3 przedstawicieli wydziału opieki społecznej. W skład kuratorium wchodzi też inspektor szkolny i kierownik szkoły.

Jakie są kompetencje kuratorium: a) zatwierdza kandydatów na nauczycieli i wychowawców; b) ustala wytyczne odnośnie do kierunku i charakteru szkoły oraz metod wychowania i zakresu nauczania; c) zatwierdza budżet szkoły; d) kwalifikuje kandydatów na wychowawców szkoły; e) zatwierdza plan rady pedagogicznej i projekty co do metod wychowania i nauczania; g) zatwierdza rozkład zajęć oraz tygodniowy plan porządku dnia w szkole; h) rozstrzyga sprawę, co do której istnieją

rozbieżności wśród członków rady pedagogicznej kuratorium; i) decyduje o powrocie wychowanka do szkoły normalnej.

Kuratorium wizytuje szkołę. Inspektorat szkolny mianuje i opłaca z funduszków państwowych personel nauczycielski. Dodatki dla nauczycieli opłaca wydział oświaty i kultury z funduszków miejskich. Natomiast personel wychowawczy nadzorczy mianuje wydział oświaty i kultury po zatwierdzeniu kandydatów przez kuratorium szkoły. Opłaca zaś ten personel wydział opieki społecznej ze swego budżetu. Personel gospodarczy mianuje i opłaca wydział opieki społecznej, również i on ponosi wszystkie wydatki gospodarcze. Wydział opieki społecznej jest też administratorem domu szkolnego. Poza tym wydział opieki społecznej zakupuje i dostarcza narzędzia oraz materiały do zajęć praktycznych w szkole. Pomoce naukowe, materiały piśmienne zakupuje i dostarcza wydział oświaty i kultury.

Oba wspomniane dokumenty podpisali: Zygmunt Hajkowski, przewodniczący komisji oświaty i kultury, J. Zalewski, W. Adamski, kierownik wydziału opieki społecznej, Jan Skowroński, inspektor szkolny. Jeden podpis nieczytelny²⁴.

Mimo podpisanych dokumentów, zorganizowanie warsztatów w internacie ciągnęło się do marca 1924 r., jakkolwiek już na zebraniu kuratorium szkoły z dnia 15 września 1923 r. postanowiono uruchomić warsztaty: stolarski, szcztokarski i introligatorski. Zagadnienie uruchomienia w internacie warsztatów tak ujął wydział oświaty i kultury w piśmie wysłanym dopiero w dniu 17 stycznia 1924 r.: „Program zajęć w istniejącym przy szkole nr 78 internacie dla dzieci moralnie zaniedbanych przewiduje nauki rzemiosła. Obok nauki stolarstwa zamierzamy wprowadzić naukę koszykarstwa ze względu na to, że stosunkowo niewielkim nakładem kosztów odpowiednią pracownią można zorganizować, że rzemiosło to jest jedno z łatwiejszych, że wreszcie mało w kraju u nas jest rozpowszechnione. Wyroby można by wykonywać dla Magistratu i sprzedawać [...] Wydział prosił o ewentualne zaangażowanie Józefa Tomczyńskiego na stanowisko instruktora koszykarstwa”.

Magistrat zezwolił na uruchomienie pracowni, a wydział gospodarczy dostarczył 11 marca 1924 r. narzędzi i wiklinę. Tomczyński rozpoczął pracę 10 marca 1924 r.²⁵ Kilka dni wcześniej zgłosił się kandydat na instruktora stolarstwa: mistrz stolarski Franciszek Podsiadło. Ponieważ nie przygotowano drewna, rozpoczął pracę od przygotowania narzędzi stolarskich, oprawy dłutek, piłek itp. Instruktor koszykarstwa zaczął naukę z 12 chłopcami, lecz wkrótce zgłosiło się ich 25. Uczyli się więc w dwóch grupach 2 dni w tygodniu. Pożądane jest — stwierdził kierownik — by chłopcy byli zajęci codziennie. Kierownik internatu, pisząc w sprawozdaniu w listopadzie 1924 r. o pracy stolarza Podsiadło i koszykarza Tomczyńskiego, podkreślał, że „sumiennie spełniali swoje obowiązki”²⁶.

W dniu 4 czerwca 1924 r. odbyła się międzywydziałowa konferencja

wydziału oświaty i kultury oraz opieki społecznej, na której postanowiono: „Zaangażować na rok 1924/25 dwóch nowych wychowawców, gdyż dwaj obecnie pracujący nie odpowiadają swemu zadaniu. Pożądanym byłoby, aby nowo zaangażowani wychowawcy byli nauczycielami szkół powszechnych”. Postanowiono również zwrócić się do inspektora szkolnego, by z początkiem roku szkolnego 1924/25 „zamianował dostateczną ilość nauczycieli, gdyż kierownik szkoły nie może prowadzić należycie szkoły, internatu i jednocześnie 2 klas, jak to miało miejsce w b.r. szk.”. Postanowiono prosić inspektora szkolnego o zwolnienie kierownika Harasa od udzielania lekcji, ewtl. o zmniejszenie liczby godzin pracy²⁷.

Personel pedagogiczny pracował w mało sprzyjających warunkach. Andrzej Karpik i Stanisław Papuziński skierowali pismo w dniu 4 maja 1923 r. do wydziału oświaty i kultury, w którym prosili „o przyznanie im normalnych ferii wakacyjnych obowiązujących dla nauczycieli szkół powszechnych”. Motywowali: „Niżej podpisani w zrozumieniu zadań i obowiązków wychowawczych — ponieważ zdają sobie sprawę, iż jedynie przy wypoczętym umyśle i silnych nerwach możliwe jest prowadzenie skutecznej, systematycznej, dodatnio wpływającej na dzieci pracy wychowawczej”²⁸.

Nauczyciel Antoni Krośnicki przesłał pismo w dniu 8 listopada 1923 r. z prośbą, by mógł korzystać z wyżywienia w internacie bezpłatnie lub za małą opłatą. Prośbę motywował tym, że cały dzień jest zajęty w zakładzie. Mieszka we wspólnym pokoju z wychowawcą. Oprócz nauczania w klasie oraz prowadzenia jej stale jest zajęty pracą wychowawczą, nie obowiązującą go jako nauczyciela. Nie uchyla się nawet od zastępstw na wypadek nieobecności któregoś wychowawcy. Zastępował zupełnie bez wynagrodzenia przez cały listopad w ub. r. nieobecnego wychowawcę. Przez 3 miesiące nie otrzymywał pensji mimo prośb, wiele stracił wskutek dewaluacji pieniądza²⁹.

Stanisław Haras, kierownik szkoły i internatu, żalił się w piśmie z dnia 19 stycznia 1924 r., że za kierownictwo szkoły otrzymuje wynagrodzenie takie, jakie otrzymują kierownicy innych normalnych szkół powszechnych. „Tymczasem praca moja nie ogranicza się do kierowania szkołą, ale obejmuje kierownictwo internatu zarówno w sprawach wychowawczych, jak i gospodarczych”. Za kierownictwo to Stanisław Haras nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia³⁰.

Prośby A. Krośnickiego i S. Harasa zostały potraktowane przychylnie. W odpowiedniej uchwale powiedziano, że „Kierownik Haras i nauczyciel Krośnicki będą otrzymywać całkowite utrzymanie w internacie, poza tym kierownik Haras otrzymywać będzie dodatek wyrównawczy, biorąc za podstawę wynagrodzenie za 12 godzin pracy na kursach dokształcających”³¹.

Odnutowano kilka zmian personalnych. Z końcem grudnia 1923 r. przeniesiony został do Warszawy Stanisław Papuziński, 1 lipca 1924 r.

opuścił stanowisko wychowawcy na własną prośbę Zygmunt Rowiński. Drugi z wychowawców został zwolniony z dniem 30 września 1924 r., bo okazało się, że stosował kary cielesne (bił kijem). Internat nie miał wychowawców, 2 października kierownik przesłał alarmujące pismo: „jesteśmy bez wychowawców, wobec tego wspólnie z p. Krośnickim musimy spełniać obowiązki nauczycieli, wychowawców, gospodyni, na co brak nam czasu i sił”³².

Zostali zaangażowani: K. Auerbach i Mirosław Niewieczerzał, ale 11 października 1924 r. kierownik doniósł wydziałowi oświaty i kultury, że Auerbach po dwóch dniach pracy zakomunikował, iż „z takimi chłopcami dłużej pracować nie chce”³³. O M. Niewieczerzale kierownik pisał, że jest człowiekiem spokojnym, pracowitym, zaczyna się przyzwyczajać i zyskał sympatię wychowanków; jest nadzieja, że pozostanie nadal³⁴.

Jak kształtowały się w następnych latach sprawy personalne w szkole nr 78 i w internacie, trudno określić. Mimo poszukiwań nie udało mi się uzyskać w tej kwestii jakichkolwiek danych, mówiących o obsadzie stanowisk pedagogicznych. Wiemy jedynie, że w 1931 r. pracowali w internacie na stanowiskach wychowawców Jan Nowicki i Tadeusz Iwiński. Nauczycielem był nadal Krośnicki³⁵, Stanisław Haras kierował szkołą nr 78 do zamknięcia szkół przez hitlerowskiego okupanta.

Sprawa opieki nad chłopcami moralnie zaniedbanymi została pozytywnie załatwiona z chwilą otwarcia dla nich szkoły z internatem przy ul. Nawrot 93. Natomiast opieka nad dziewczętami z marginesu społecznego była ciągle otwarta i nie dawała spokoju łódzkim działaczom oświatowym. Szkoły alarmowały inspektorat szkolny, że dziewczęta moralnie zagrożone utrudniają normalną pracę i ujemnie oddziałują na pozostałe dzieci. Zapadały uchwały rad pedagogicznych o usuwaniu tych dziewcząt ze szkół przeznaczonych dla dzieci normalnych.

Komisja Powszechnego Nauczania nie mogła dopuścić do tego, by pewna część dziewcząt usunięta ze szkół normalnych pozostawała poza szkołą, dlatego też zaraz po zorganizowaniu szkoły dla chłopców moralnie zaniedbanych umieszczono w niej i dziewczęta. Nie było wtedy internatu, dzieci mieszkające dalej od szkoły dojeżdżały tramwajami.

Równocześnie czyniono starania, aby zapewnić i dziewczętom moralnie zagrożonym odpowiednią opiekę. Odbyło się wiele konferencji, wysuwano wiele koncepcji, przesyłano pisma, podejmowano uchwały.

W styczniu 1923 r. po porozumieniu się wydziału opieki społecznej z wydziałem oświaty i kultury postanowiono otworzyć szkołę z internatem. Ustalono, że na ten cel zostanie wykorzystany jeden z największych lokali po szkole powszechnej. W dniu 4 stycznia pozytywne stanowisko zajął magistrat, przewidując zorganizowanie internatu dla 50 dziewcząt. W dniu 23 marca 1923 r. wytypowano pierwsze 10 kandydatek ze szkoły nr 78. Dziewczęta te odseparowano od ich środowisk. Zaopiekował się nimi wydział opieki społecznej, umieszczając je począt-

kowo w lokalu po zlikwidowanej kuchni przy ul. Sienkiewicza 22, a następnie przy ul. Piotrkowskiej 92. Tu lokal składał się z 3 pokoi większych i dwóch mniejszych³⁶.

Opiekę nad dziewczętami sprawował kierownik szkoły nr 78. W dniu 2 marca 1923 r. zaangażował dwie wychowawczynie: Marylę Staniszewską i Marię Pigulowską, które miały obowiązek opiekowania się dziewczętami od 6 wieczorem do 9 rano, czyli przez cały czas przebywania dziewcząt poza szkołą. Wychowawczynie przeprowadzały je do szkoły i odprowadzały do bursy. Przebywały z nimi w święta i w niedzielę. Miały też obowiązek opieki nad chorymi. Traktowano to jako tymczasowe rozwiązanie opieki nad dziewczętami.

W dniu 28 września 1923 r. wydział opieki społecznej skierował obszerne pismo do wydziału oświaty i kultury, w którym przypominał, że jeszcze w styczniu br., po wspólnym porozumieniu przewodniczącego wydziału opieki społecznej z przewodniczącym wydziału oświaty i kultury postanowiono otworzyć szkołę z internatem dla dziewcząt moralnie zaniedbanych. W końcu tego pisma wydział opieki społecznej stwierdził, że wydatki związane z opieką nad dziewczętami znajdującymi się w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 92 są bardzo znaczne. Prosił więc o ostateczne rozstrzygnięcie do 15 października sprawy uruchomienia szkoły z internatem dla moralnie zaniedbanych dziewcząt. O ile do tego terminu — zaznaczał kategorycznie wydział opieki społecznej — nie rozstrzygnięto sprawę pozytywnie, wydział skieruje dziewczęta pod opiekę rodziców lub opiekunów³⁷. Nie czekając na odpowiedź na wymienione pismo, wydział opieki społecznej wystąpił z wnioskiem likwidacji tymczasowego internatu przy ul. Piotrkowskiej. Delegacja wydziału 8 października 1923 r. akceptowała ten wniosek, równocześnie przyjęła dezyderat ks. Kaczyńskiego, aby powierzyć prowadzenie internatu dla moralnie zagrożonych dziewcząt jednemu ze zgromadzeń zakonnych, które zajmują się wychowaniem dzieci³⁸.

Takie rozwiązanie sprawy opieki nad moralnie zagrożonymi dziewczętami nie odpowiadało jednak laickiemu stanowisku władz miejskich. Wydział oświaty i kultury odpowiedział pismem 13 października na wezwanie wydziału opieki społecznej z 28 września. Stwierdzał w nim, że „nie posiada zupełnie odpowiedniego lokalu na pomieszczenie szkoły z internatem dla moralnie zaniedbanych dziewcząt”. W piśmie wyrażona jest prośba o wskazanie odpowiedniego lokalu³⁹. Lokale na potrzeby oświaty i wychowania stanowiły jedną z największych trudności w działalności władz miejskich. Nie było środków finansowych na budowę nowych budynków, a prywatni właściciele zrujnowanych kamienic czynszowych nie chcieli wynajmować ich miastu, nawet za przeprowadzenie kapitalnego remontu. Zagadnienie to przedstawia protokół posiedzenia wydziału szkolnego z 9 III 1920 r. „Wobec odczuwanego braku lokali na pomieszczenia szkół miejskich i braku zgłoszeń właścicieli domów na od-

danie nieruchomości dla celów szkolnych, wobec skonstatowania przez komisję lokalową, że zaofiarowane w małej ilości budynki wymagają wielkiego nakładu, który z powodu niezamożności właścicieli zmuszony byłby pokryć zarząd miasta, postanowiono kontynuować rozpoczęte pertraktacje z właścicielami zrujnowanych nieruchomości”⁴⁰.

Tak było w 1920 r. Należy mniemać, że sytuacja niewiele zmieniła się również i w 1924 r., kiedy zorganizowanie szkoły z internatem dla dziewcząt odwlekało się właśnie z braku pomieszczenia.

W październiku 1923 r. ponownie wystąpił wydział opieki społecznej prosząc o zorganizowanie szkoły dla moralnie zaniedbanych dziewcząt i „przydzielenie im odpowiedniego lokalu na internat dla dziewcząt wymienionej szkoły”⁴¹. Dane o liczbie dziewcząt, zebrane przez wydział szkolny, dowiodły, że dziewczynek było zbyt mało na zorganizowanie szkoły i internatu. Aby zapewnić im jednak opiekę, zdecydowano skierować dziewczynki do innych zakładów w kraju. Mimo to podjęto uchwałę zorganizowania zakładu, gdy będzie 30 dziewcząt⁴².

W listopadzie 1923 r. wydział oświaty i kultury skierował pismo do zakładów wychowawczo-poprawczych w Polsce zapytując, jakie byłyby możliwości umieszczenia dzieci łódzkich w tamtejszych zakładach. Równocześnie wydział prosił o przysłanie możliwie szczegółowych sprawozdań z działalności zakładów, gdyż pragnie zapoznać się z metodami pedagogicznymi i z wynikami pracy w tej dziedzinie⁴³. Prośba ta świadczy, jak bardzo władzom miasta zależało na dobrej pracy w istniejącym zakładzie dla chłopców. Nie otrzymano jednak miejsc dla łódzkich dziewcząt, brak też w aktach sprawozdań z działalności zakładów.

Władze miasta nie zrezygnowały z otwarcia szkoły i internatu. Uparcie szukały lokalu. W dniu 4 czerwca 1924 r. na międzywydziałowej konferencji wydziału opieki społecznej i oświaty podjęto uchwałę zorganizowania w początkach roku szkolnego 1924/25 internatu i znowu znalezienie lokalu powierzono wydziałowi oświaty⁴⁴.

Tym razem znalazło się rozwiązanie. W budynku przy ul. Przędzalniczej 37a, należącym do Franciszka Jarłkiewicza, mieściła się od 1919 r. szkoła powszechna⁴⁵, która w 1924 r. budynek ten opuściła. Władze miasta załatwiły sprawę dalszego wynajmu lokalu 22 września 1924 r. W sprawozdaniu z działalności wydziału opieki społecznej za trzeci kwartał 1924 r. czytamy, że starania wydziału opieki społecznej zmierzające do uzyskania od wydziału oświaty i kultury lokalu po zlikwidowanej szkole, w celu zorganizowania internatu dla moralnie zaniedbanych dziewcząt, dały pożądaną wynik. Obecnie dokonywany jest remont lokalu. Otwarcie nastąpi w krótkim czasie⁴⁶.

W protokole zebrania kuratorium z dnia 22 września 1924 r. stwierdzono, że lokal dla szkoły i internatu przy ul. Przędzalniczej 37a odpowiednio urządzi wydział opieki społecznej. Zalecono też uwzględnić mieszkanie dla kierownika szkoły. Na tymże zebraniu powołano na sta-

nowisko kierownika szkoły i internatu Edwarda Szwarca, nauczyciela z powiatu radomszczańskiego. Kuratorium poleciło mu dalszą organizację szkoły i internatu. W uchwale zaznaczono jednak, że kuratorium traktuje tę nominację jako przejściową, „gdyż wszyscy członkowie kuratorium są zdania, iż kierownictwo takiej instytucji należałoby powierzyć kobiecie”⁴⁷. Nie utrzymał się na tym stanowisku Edward Szwarz, nie powierzono tego stanowiska żadnej kobiecie, ponieważ po roku zakład został zlikwidowany, o czym będzie mowa niżej.

Mimo zaangażowania kierownika zorganizowanie zakładu uległo zwłocce, ponieważ z 24 kandydatek zakwalifikowanych pozostało zaledwie 10. Wobec tak niskiej liczby dziewcząt postanowiono „na zebraniu w dniu 27 października 1924 r. na razie szkoły nie uruchamiać”. Zdecydowano wysłać do wszystkich szkół okolic z zapytaniem, ile uczennic kwalifikuje się do tej szkoły. Po otrzymaniu danych rozpatrzy się ponownie możliwości uruchomienia szkoły. Szkoły nadesłały dane w takim czasie, że można już było 20 listopada 1924 r. zakwalifikować 30 dziewcząt⁴⁸.

Nie było jednak przygotowanego lokalu. Roboty adaptacyjne były jeszcze w toku, więc trudno było ustalić dokładnie termin otwarcia szkoły. Były też kłopoty z obsadą nauczycielską wskutek braku wykwalifikowanych nauczycieli. Postanowiono, że w razie uruchomienia szkoły zajmie się dziewczęta pracą ręczną pod kierunkiem wychowawczyń. Na stanowiska te powołano Jadwigę Kotowiczównę z Miejskiego Domu Wychowawczego i Marię Kwaśniewską. Jako zajęcia praktyczne wprowadzono krawiectwo, kamasznictwo, bielizniarstwo i guzikiarstwo⁴⁹.

Sprawa stawała się pilna. W budynku przeprowadzano gruntowny remont. Kuratorium szkoły nr 78 pismem z dnia 20 listopada 1924 r. zwróciło się do wydziału opieki społecznej z prośbą o powiększenie liczby pracowników, celem ukończenia robót w szkole nieodwołalnie do 1 grudnia 1924 r.⁵⁰

Z protokołu zebrania z 18 grudnia 1924 r. kuratorium szkół specjalnych nr 78 i 63 (nowo otwierana szkoła otrzymała kolejny numer stosownie do sieci szkolnej) dowiadujemy się, że sprawa otwarcia szkoły jest już bliska. Porządek dzienny tego zebrania przewidywał następujące punkty:

- 1) ustalenie terminu otwarcia i poświęcenia szkoły nr 63,
- 2) sprawa zaangażowania personelu wychowawczego dla szkoły⁵¹.

W rozwinięciu porządku dziennego czytamy, że Edward Szwarz, kierownik mającej powstać szkoły, zkomunikował, że remont lokalu został zakończony i nie stoi na przeszkodzie uruchomieniu placówki. Postanowiono więc otworzyć ją dnia 29 grudnia 1924 r., a po upływie dwóch tygodni zwołać konferencję rodzicielską. Na wychowawczynię szkoły zaangażowano Marię Kwaśniewską i Jadwigę Kotowiczównę.

Na tymże zebraniu kierownik Szwarz zwrócił się z prośbą, by dzieci otrzymały noże i widelce. Ławnik Władysław Adamski, kierownik wy-

działu opieki społecznej, przyrzekł to załatwić. Inspektor szkolny Kilański zaproponował, aby obu szkołom przydzielić ziemię na ogrody.

Przed otwarciem zakładu na posiedzeniu kuratorium szkół nr 78 i 63 w dniu 26 grudnia 1924 r. kierownik Szwarec złożył krótkie sprawozdanie z aktualnego stanu szkoły i internatu. Stwierdził, że pod względem gospodarczym szkoła jest dostatecznie zaopatrzona. Były pewne braki w bieliźnie i odzieży, jednak mając na względzie niedawne otwarcie szkoły, kierownik nie wątpi, że z czasem stan ten się poprawi. Personel szkoły sprawnie wypełnia swe obowiązki i z zadań swoich wywiązuje się dobrze. W dniu sprawozdawczym były w szkole 22 dziewczynki. Według relacji kierownika każda z dziewczynek przedstawiała odrębny typ co do charakteru, inteligencji i poziomu umysłowego. Do prowadzenia są trudne. Nawet były wypadki kradzieży w internacie. Są uparte, opryskliwe, niektóre z chorobliwą wyobraźnią i z widocznymi znamionami zwyrodnienia. Jednakże szkoła obowiązek wychowawczy swój wypełni i kierownik nie traci nadziei na poprawę dziewcząt⁵².

Jak wynika z relacji kierownika szkoły, internat musiał już być od pewnego czasu czynny, ponieważ kierownik zdążył poznać wartość personelu oraz stan psychiczny i umysłowy dziewczynek. Otwarcie szkoły nastąpiło w dniu 29 grudnia 1924 r. Stwierdza to kierownik E. Szwarec, w sprawozdaniu z działalności szkoły za czas od 1 stycznia 1925 r. do 1 lipca tego roku⁵³.

O otwarciu szkoły z internatem w dniu 29 grudnia 1924 r. informuje Dziennik Zarządu miasta Łodzi z dnia 1 kwietnia 1925 r.: „Następnie z prac Komisji Powszechnego Nauczania należy podkreślić, że dążenia jej, zmierzające w kierunku otwarcia specjalnej szkoły z internatem dla moralnie zaniedbanych dziewcząt, zostały zrealizowane, bowiem w dniu 29 grudnia 1924 r. przy ul. Przędzalnianej nr 37a została otwarta szkoła z internatem. Na razie umieszczono w niej 21 dziewcząt”⁵⁴.

Nie od razu szkoła miała pełny personel nauczycielski. Kierownik E. Szwarec na zebraniu kuratorium w dniu 26 grudnia 1924 r. stwierdzał, że szkoła ma 4 oddziały, podzielone na dwie grupy, „ma jednak tylko jedną nauczycielkę, w wyniku czego żaden z działów nie idzie dobrze”. Dalej w protokole zebrania czytamy: „Prośba kierownika szkoły do inspektoratu szkolnego o nadanie drugiej siły nie została uwzględniona”. Obecny na posiedzeniu inspektor Kilański wyjaśnił, że przy takiej organizacji szkoły przepisy nie pozwalają na zamianowanie drugiej siły. Inspektor, aby zaradzić sprawie, proponował zatrudnić na 12 godzin tygodniowo jedną osobę ze szkoły nr 78.

Z dalszej dyskusji wynikało, że przy normowaniu pracy dał się odczuwać brak przepisów dla szkół specjalnych. Przewodniczący przyrzekł zwrócić się do ministerstwa z prośbą o wydanie dla szkół specjalnych odpowiedniej instrukcji i przepisów, które by normowały pracę i organizację w tych szkołach⁵⁵.

Nie załatwiono sprawy pomyślnie, bo w lutym jak i w czerwcu 1925 r. personel składał się z kierownika E. Szwarca, katechety ks. M. Wojciechowskiego, wychowawczyń: Marii Kwaśniewskiej, Jadwigi Kotowiczówny i Natalii Safianowskiej, nauczycieli bez odpowiednich kwalifikacji⁵⁶.

W kilka miesięcy po uruchomieniu nowej placówki, 3 marca 1925 r., odbyło się uroczyste otwarcie przy współudziale najwyższych wojewódzkich władz szkolnych i miejskich. Na uroczystość przybyli: kurator Łódzkiego Okręgu Szkolnego dr Jarosz, ławnik wydziału oświaty i kultury Z. Hajkowski, naczelnik wydziału szkolnictwa powszechnego Michalski, ławnik wydziału opieki społecznej W. Adamski, inspektor szkolny Skowroński, naczelnik wydziału oświaty i kultury J. Waltratus, kierownik biura Komisji Powszechnego Nauczania J. Ciaś oraz liczne grono zaproszonych gości. Po przemówieniach naczelnika Michalskiego, ławnika Z. Hajkowskiego i kierownika szkoły E. Szwarca zebrani zwiedzili nowo otwarty zakład oraz byli obecni podczas gier i zabaw wychowanek⁵⁷.

Powstanie w Łodzi szkoły i internatu dla dziewcząt moralnie zagrożonych stało się faktem. Kilka lat trwające usilne zabiegi zostały uwieńczone właściwym skutkiem. Mógł więc wydział oświaty i kultury w sprawozdaniu za rok 1924 w wykazie istniejących szkół specjalnych w Łodzi umieścić również szkołę nr 63 wraz z internatem, mieszczącą się przy ul. Przędzalnianej nr 37a.

Uregulowane warunki życia w internacie, dobroć, troskliwość ze strony personelu stwarzały atmosferę, w której każdy dzień przynosił zmiany w postawie dziewczynek. Podkreślał to w swych sprawozdaniach kierownik E. Szwarz. Informował o postępującej poprawie w zachowaniu się dziewcząt⁵⁸, a wydział oświaty i kultury pisał, że przy szkołach specjalnych nr 63 dla dziewcząt i nr 78 dla chłopców młodzież pozostawała w internatach przez cały czas wakacji. Były częste spacerunki i zabawy na wolnym powietrzu oraz dużo czasu poświęcano na wspólną lekturę i pogadanki pod kierunkiem i opieką wychowawców⁵⁹.

Każde z tych dzieci zostało wydobyte ze środowiska zdeprawowanego. Przeważnie były to dzieci alkoholików, prostytutek, dzieci z rodzin rozbitych i sieroty. Znajdowały się na drodze pochyłej ku pełnej demoralizacji. Internat zapewniał im spokój i unormowany dzień, życie bez głodu i poniewierki. Zapewniał im ukończenie szkoły i zdobycie zawodu.

I nagle to wszystko miało być zaprzepaszczone. Nastąpił czas szalejącego kryzysu w państwach kapitalistycznych, czas nędzy, głodu milionów bezrobotnych. Dochody miast kurczyły się. Nie było pieniędzy nawet na najbardziej konieczne wydatki. Magistrat miasta Łodzi stanął również wobec konieczności skreślenia wielu pozycji w swoim budżecie. Ofiarami stawały się dzieci. W preliminarzu budżetowym na rok 1926 nie przewidziano środków finansowych na prowadzenie internatów przy szkołach nr 63 i 78. W dniu 3 grudnia magistrat podjął decyzję zamknięcia internatów z dniem 31 grudnia 1925 r. Stosownie do tego wydział opieki spo-

leczej skierował pismo do wydziału oświaty i kultury tej treści: „Wobec likwidacji z dniem 31 grudnia 1925 r. internatów przy szkołach nr 78 i 63 prosimy o wydanie zarządzenia w sprawie odebrania dzieci przez rodziców przed dniem ostatecznej likwidacji”⁶⁰.

Wiadomość o tym kroku wielce zaniepokoiła działaczy oświatowych. W dniu 10 grudnia 1925 r. odbyło się zebranie kuratorium obu szkół, które zajęło stanowisko odmienne. Uchwała kuratorium głosiła: „Szkoły dla moralnie zaniedbanych dzieci w całokształcie szkolnictwa Łodzi odgrywają doniosłą rolę, gdyż dzięki ich istnieniu wyodrębnia się niepożądany element ze szkół normalnych, przez co umożliwia się im i ułatwia pracę wychowawczą, a po wtóre przez odpowiednią organizację szkół specjalnych i stosowanie odpowiednich metod wychowawczych dodatnio wpływa na młodzież moralnie zaniedbaną. Nieodzownym jednak warunkiem istnienia i pożytku tych szkół jest istnienie internatów. Wobec powyższego kuratorium szkół specjalnych (dla moralnie zaniedbanych dzieci) postanawia jednomyślnie, by zwrócić się do władz miejskich z prośbą o zaniechanie likwidacji internatów przy szkołach specjalnych. Gdyby to z różnych względów było niemożliwe, to przynajmniej odłożyć termin tej likwidacji do końca roku szkolnego”⁶¹.

Kuratorium szkół stanowili: Z. Hajkowski, przewodniczący wydziału oświaty i kultury zarazem przewodniczący kuratorium, oraz członkowie — W. Adamski, przewodniczący wydziału opieki społecznej, I. Skowroński, inspektor szkolny, J. Waltratus, naczelnik komisji powszechnego nauczania, E. Szware, kierownik szkoły nr 63, A. Krośnicki, zastępca kierownika szkoły nr 78, M. Przedpełski, J. Radwański i W. Grabiński.

W odpowiedzi na tę uchwałę magistrat na posiedzeniu w dniu 15 grudnia 1925 r. zdecydował: „Ze względu na brak odpowiednich kredytów w Zamierzeniach Skarbowych Zarządu miasta Łodzi na rok administracyjny 1926 postanowiono nad uchwałą kuratorium szkół specjalnych nr 63 i 78 z dnia 10 grudnia 1925 r. w sprawie dalszego utrzymania przy tychże szkołach internatów dla moralnie zagrożonych dzieci przejść do porządku dziennego”⁶².

Dnia 15 grudnia 1925 r. prezydent miasta wygłosił na zebraniu rady miejskiej exposé budżetowe, przedstawiając budżet miasta na rok 1926. Istotnie nie było w nim sum na utrzymanie internatów. Ze względów oszczędnościowych nie umieszczono również sum na utrzymanie ambulatorium dla dzieci na Bałutach oraz na sanatorium dla dzieci gruźliczych w Chojnach⁶³.

Powiadomiona o likwidacji Maria Grzegorzewska, wówczas starszy referent do spraw szkolnictwa specjalnego w Ministerstwie WRiOP, skierowała dnia 9 stycznia 1926 r. obszernie pismo do gospodarza województwa, wojewody Darowskiego, w którym pisała: „Rozporządzeniem magistratu miasta Łodzi z dnia 31 grudnia ub. r. został zamknięty założony przed rokiem internat przy szkole dla moralnie zaniedbanych dziewcząt; to

znaczy, że została zamknięta i szkoła dla tych dziewcząt, gdyż bez internatu nie może mieć ona żadnej racji bytu. O konieczności utrzymania takiej placówki nie mam potrzeby pisać, zwracam się więc do Pana Wojewody z prośbą o przywrócenie do życia tej uczelni i domu wychowawczego, opierając się na wniosku, który w tych dniach ma płynąć do województwa od inspektoratu szkolnego miasta Łodzi" ⁶⁴.

Nie pomogło i to pismo, gdyż z dniem 31 grudnia 1925 r. internat dla dziewcząt został zlikwidowany. Sierotami zaopiekował się wydział opieki społecznej, a dzieci posiadające rodziców wróciły do domów ⁶⁵.

Zamykając powyższą przykrą sprawę pragnę znów podkreślić, że zdecydowały tutaj ówczesne stosunki polityczno-gospodarcze naszego kraju. Nie wolno, mniemam, obarczać odpowiedzialnością za to, co się stało, ówczesnych działaczy łódzkich. Wiele mieliśmy dowodów ich troski o sprawę oświaty, przytoczę jeszcze jeden. Jest to uchwała najwyższych władz miasta. W protokół nr 15 specjalnego posiedzenia rady miejskiej odbytego dnia 27 maja 1925 r., a więc na kilka miesięcy przed likwidacją szkoły, czytamy: „Rada Miejska wzywa magistrat, aby dążył do rozszerzenia internatu i warsztatów przy szkołach specjalnych” ⁶⁶. Ta uchwała jest przecież świadectwem troski radnych o dobro dziecka defektywnego.

Pełne niepokoju chwile przeżywał personel internatu dla chłopców moralnie zaniedbanych przy końcu roku 1925. Magistrat bowiem podjął również uchwałę likwidacji internatu dla chłopców. Nie wiadomo, jakie siły podziały, że do likwidacji nie doszło. Echa tego zamierzenia magistratu spotykamy w sprawozdaniu zastępcy kierownika S. Krośnickiego. Píše: „Ostatni miesiąc grudzień [1925 r.] był miesiącem przełomowym w naszej pracy, bowiem wytworzyła się niepewna sytuacja co do dalszego istnienia zakładu; personel cały stracił chęć, zapał i energię do dalszej, pomyślnie rozwijającej się i intensywnej pracy w zakładzie i dopiero koniec miesiąca przyniósł pewne odprężenie, a to dzięki upewnieniu się co do pozostawienia samego zakładu, a praca w tym czasokresie wkroczyła już na pełne normalne tory” ⁶⁷.

O istnieniu internatu w 1927 r. mówi nam notatka zamieszczona w Dzienniku Zarządu miasta Łodzi z dnia 19 kwietnia 1927 r., nr 16: „Internat przy szkole specjalnej nr 78 przeznaczony dla 50 chłopców w wieku szkolnym, to znaczny moralnie zaniedbanych. W instytucji tej są izolowani chłopcy, którzy złym wpływem utrudniają pracę w szkołach powszechnych” ⁶⁸. Niestety do likwidacji internatu doszło, tylko w późniejszym okresie, o czym następnie.

Tymczasem rozważane było zorganizowanie w Łodzi zakładu wychowawczo-poprawczego. W Dzienniku Zarządu Miasta Łodzi z dnia 5 kwietnia 1927 r. zanotowano: „We wtorek 29 marca rb. odbyło się pod przewodnictwem p. ławnika wydziału oświaty i kultury prof. Z. Hajkowskiego posiedzenie delegacji wydziału oświaty i kultury. Inicjatywa w sprawie powołania do życia zakładu wychowawczo-poprawczego dla

młodzieży została z gorącym uznaniem przyjęta przez delegację, przy czym wyrażono opinię, iż na powołanie do życia i utrzymanie takiego zakładu, który przeznaczony byłby nie tylko dla miasta, lecz i dla całego województwa łódzkiego, odpowiednie fundusze powinien przeznaczyć nie tylko samorząd łódzki, lecz także i samorzady powiatowe i gminne oraz Skarb Państwa⁶⁹. Takie było życzenie uczestników posiedzenia, lecz ani nie zorganizowano zakładu wychowawczo-poprawczego, ani nie utrzymano nawet internatu przy szkole nr 78.

Pogłębiający się kryzys ekonomiczny zmusza do szukania oszczędności w wydatkach przeznaczonych nawet na wychowanie. Magistrat uchwałą z dnia 13 sierpnia 1931 r. na wniosek wydziału opieki społecznej postanowił zlikwidować z dniem 1 października 1931 r. internat przy szkole nr 78 i przestać odpis uchwały do wiadomości radzie miejskiej⁷⁰.

Rada Miejska wprowadzając zmiany do budżetu na rok administracyjny 1931/32 postanowiła zmniejszyć stosownie do wniosku magistratu z dnia 3 września 1931 r. budżet w wydatkach na internat na sumę 34 227 zł, czyli tym samym pozbawiono internat funduszy.

Stało się to po 10 latach wielce skutecznej pracy nad wychowywaniem moralnie zagrożonych chłopców. Usilna praca nad resocjalizacją wychowanków trwała bez przerwy z dnia na dzień. O takiej właśnie skutecznej pracy również z ostatniego okresu pisał kierownik S. Haras, kiedy motywował wniosek w sprawie zwolnienia chłopca w związku z prośbą ojca, by syn mógł wrócić do domu. Kierownik stwierdzał: „w ciągu pobytu chłopca w szkole i w internacie od dnia 13 stycznia 1930 r. zauważono, że początkowo chłopiec musiał często walczyć ze swymi nałogami. Od roku jednak znacznie się poprawił i mam nadzieję, że w przyszłości wyrośnie na pozytywnego obywatela”⁷¹.

Likwidacja placówki opiekuńczo-wychowawczej niosła z sobą niepowetowane straty wychowawcze i ogrom zmartwień rodziców. Pisze jedna z matek chłopca przebywającego poza internatem. „Chłopiec [...] zamiast iść do szkoły spaceruje sobie po mieście, posuwając się nawet do kradzieży [...] wynajduje kolegów uliczników i z nimi przebywa. Z chwilą zaś, jak przychodzi do domu, rozpoczynają się dla całego domu katusze. Nie pomagają żadne groźby lub kary. Chłopiec wykoleił się w zupełności. Został notorycznym złodziejem, wyrzutkiem społeczeństwa. Nie boi się ani rodziców, ani dorosłych, ani nauczycieli”⁷². Inna znów matka skarży się: „Ja jako biedna, schorzała kobieta nie mogę z nim dać rady. Gdy wspominał mu z rana, aby chodził do szkoły, wówczas bije mnie, rzuca na mnie talerze, miski itp. Od dnia zlikwidowania powyższej szkoły [mowa tu o internacie, bo szkoła pozostała i chłopcy do niej dochodzili z domów — T.S.] zaczynało się dla mnie istne piekło”⁷³.

Kierownik szkoły nr 8 zwrócił się do Komisji Powszechnego Nauczania z prośbą o przesłanie jednego z uczniów kl. I do szkoły nr 78. Komisja wyjaśniła sprawę 1 października 1931 r.: „wobec zlikwidowania

internatu przy szkole nr 78 sprawa przeniesienia chwilowo nieaktualna" ⁷⁴. W 1932 r. jeden z ojców prosił komisję o umieszczenie chłopca w zakładzie zamkniętym. Poradzono mu, aby udał się do Sądu dla Nieletnich i tam prosił o szkołę poprawczą z internatem, ponieważ w Łodzi jest szkoła bez internatu.

Po zlikwidowaniu przy szkole nr 78 internatu zorganizowano eksternat. Kiedy to nastąpiło, trudno dociec. W każdym bądź razie istniał w 1934 r. W Dzienniku Zarządu Miasta Łodzi z 1934 r. zanotowano: „W dniu 23 lutego br. pod przewodnictwem naczelnika wydziału oświaty i kultury zarządu miejskiego w Łodzi p. J. W. Waltratusa odbyło się miesięczne posiedzenie komisji do prowadzenia eksternatu przy szkole specjalnej nr 78 mieszczącej się przy ul. Nawrot. Na posiedzeniu tym kierownik wspomnianej szkoły, Stanisław Haras, złożył obszernie sprawozdanie z działalności eksternatu. Wynika z niego, że z eksternatu korzystało codziennie do godziny 6 po południu 73 chłopców. Otrzymywali w tym czasie 2-krotny posiłek, a czas pozaszkolny spędzali na nauce rzemiosła, jak stolarstwo, introligatorstwo, koszykarstwo, oraz na lekturze i grach towarzyskich. Zaznaczyć należy — stwierdza kierownik — że pobyt moralnie zaniedbanych chłopców w eksternacie odrywa ich od tak zgubnego wpływu ulicy" ⁷⁵.

Chłopcy jednak po godzinie 18 wracali do swych domów, do środowiska, które przecież nie wpływało dodatnio na ich postawy. Wartość eksternatu na konferencji 4 listopada 1920 r. podkreślił dr Mikulski, który wtedy wyraził opinię, że szkoła dla moralnie zaniedbanych dzieci bez internatu nie da żadnych pozytywnych rezultatów. Stwierdzał, że przez cały czas przebywania w szkole dzieci powinny być zupełnie izolowane od poprzedniego otoczenia. Wpływ wychowawczy, mówił dr Mikulski, powinien trwać nieustannie we wszystkich momentach życia dziecka, które powinno w szkole zmienić całkowicie tryb życia i nawyki.

W roku szkolnym 1924/25 zanotowano 120 wniosków rad pedagogicznych o usunięcie dzieci z objawami zapsucia moralnego. Zachodziła więc konieczność rozwoju takich szkół z internatami. Instytucje już powstałe zamykano z powodu finansowych trudności miasta.

Był nawet zamiar zlikwidowania Miejskiej Pracowni Psychologicznej, kwalifikującej dzieci do szkół specjalnych.

Przypisy

¹ Państwowe Archiwum Wojewódzkie w Łodzi (PAWL), sygn. 14944, k. 10.

² *Ibidem*, k. 12, 13.

³ *Ibidem*, k. 1—5.

⁴ *Ibidem*, k. 7.

⁵ *Ibidem*, k. 9.

⁶ *Ibidem*, k. 14.

⁷ *Ibidem*, k. 21—23.

⁸ *Ibidem*, Protokoły Rady Miejskiej — 57, 1921, s. 28.

⁹ *Ibidem*, sygn. 14944, k. 1, 14, 19, 38.

¹⁰ *Ibidem*, k. 437.

Jego zaangażowanie w ruchu oporu i jego czynna postawa harcerza nie pozwoliły biernie oczekiwać rozwoju wypadków. Zatrudniony we dworze zrazu jako pracownik fizyczny, a następnie kancelaryjny, zorganizował tajne nauczanie na poziomie gimnazjum i liceum dla młodzieży Goszczy i okolicy w porozumieniu z tajną władzą oświatową w Krakowie. W jego pracy uwydatniły się ideowość harcerska oraz wszystkie zalety umysłu i serca jako nauczyciela-wychowawcy. Pobyt w Goszczy — mimo trudnego bytowania „ukrywającego się” — to piękna karta w jego życiu. Pracę jego obrazuje sprawozdanie, które przekazał Zespołowi Badawczemu Dziejów Oświaty w latach okupacji hitlerowskiej (1939—1945) PAN, Oddział w Krakowie (8 stron i album z fotografiami).

Sprawozdanie obejmuje opis organizacji pracy, jej zasięg terenowy, skład grona nauczycielskiego, w części dojeżdżającego z Krakowa, program nauczania oraz zestaw pomocy naukowych, które udało się mu skompletować „sposobem domowym” oraz przy pomocy życzliwych osób w zakresie chemii, fizyki i biologii. W ostatnim rozdziale omawia wychowanie patriotyczne, które w czasie wojny było ważnym czynnikiem formowania postaw młodzieży. Cel ten spełniały wieczorki i przedstawienia urządzane pod jego kierunkiem przez uczniów z okazji rocznic i świąt narodowych. Były one zarazem kulturalną rozrywką dla młodzieży i pracą oświatową dla wsi.

Wielu jego starszych uczniów zaciągnęło się do Batalionów Chłopskich, młodszy opiekowali się grobami poległych i rozstrzelanych przez gestapo, dziewczęta odbyły kurs sanitarny, prowadzony przez prof. Mironiaka-Mitere, który również wstąpił do BCH i uczestniczył w redagowaniu gazetki „Odwet”.

Załączony w zakończeniu spis uczniów i ich wypowiedzi wskazują, że „akademia goszczańska”, jak żartobliwie nazywano tę szkołę, była dla wielu faktem, który zdecydował o ich dalszym życiu, pozwolił rozpocząć studia, osiągnąć stopnie akademickie, a nawet naukowe. „Wszystko, czym jestem, zawdzięczam Panu Profesorowi” — powtarza się często w listach uczniów.

Dopelnieniem są załączone „Wspomnienia”, malujące w sposób barwny losy okupacyjne ludzi zaangażowanych, cienie i światła tego okresu; uwydatniają sylwetkę harcerza-pedagoga, którego idea przewodnią w życiu była służba Polsce i ludziom.

MIECZYSLAW ŁOJEK
Bydgoszcz

I

W chwili wybuchu drugiej wojny światowej byłem nowo mianowanym etatowym nauczycielem chemii, fizyki i matematyki w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica w Chrzanowie. Równocześnie jako instruktor harcerski w stopniu haremistrza prowadziłem społecznie hu-

fiec harcerski w Krakowie na Podgórzu, obejmujący kilkanaście drużyn harcerskich i zuchowych. W związku z tą funkcją byłem przez Komendę Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego w Krakowie mianowany „komisarzem pogotowia” i z chwilą wybuchu wojny organizowałem na swoim terenie pomocniczą służbę wojskową oraz obronę ludności cywilnej. Wraz z młodzieżą, pełniącą w pogotowiu ratunkowym w Krakowie służbę sanitarną, oraz z falą uchodźców dotarłem do Gródka Jagiellońskiego, a następnie aż do Równego, skąd po wkroczeniu wojsk radzieckich udało mi się z końcem października 1939 r. powrócić przez Lwów i Gródek Jagielloński do Krakowa.

Po przyjeździe dowiedziałem się, że w Gimnazjum i Liceum w Chrzanowie podjęto naukę szkolną, więc udałem się tam i rozpocząłem pracę nauczycielską. Ponieważ budynek gimnazjum został zajęty przez żandarmerię niemiecką, nauka odbywała się w godzinach popołudniowych w szkole podstawowej przy Alei Henryka. Niedługo jednak liczna młodzież cieszyła się możliwością dalszego kształcenia, gdyż już w dniu 30 listopada 1939 r. na zarządzenie nowo mianowanego niemieckiego „naczelnika oświaty” szkoła została zamknięta. Równocześnie powiat chrzanowski został włączony do Rzeszy Niemieckiej. Opuszczając swoje miejsce pracy, udałem się do rodziny mieszkającej w Krakowie, a wielu uczniom rozdałem i wypożyczyłem kilkadziesiąt podręczników szkolnych i książek popularnonaukowych (głównie z zakresu nauk ścisłych), zachęcając równocześnie do nauki w domu w małych grupkach koleżeńskich i obiecując im w razie możliwości pomoc osobistą. Niestety, obietnicy tej nie mogłem spełnić, gdyż policja niemiecka odmówiła mi wydania przepustki granicznej.

Podczas pobytu w Krakowie udzielałem bezinteresownie lekcji w kręgu młodzieży pochodzącej ze znajomych rodzin (tajne nauczanie „nie zorganizowane”), a równocześnie na polecenie tajnych władz harcerskich podjąłem już w jesieni 1939 r. trud organizowania na dawnym terenie hufca podgórskiego tajnej pracy harcerskiej, Szarych Szeregów. Jednym z pierwszych zadań tej organizacji było utrzymywanie wzajemnej łączności, pomoc w samokształceniu, a przede wszystkim realizowanie w tym nader trudnym okresie dziejowym idei Harcerskiej Służby Polsce. Wielką pomocą w nauce szkolnej dla młodzieży były powielane programy i wskazówki do nauki różnych przedmiotów pod redakcją prof. Jakuba Plezi, a także programy opracowane przez moją siostrę, dr Mieczysławę Mitera-Dobrowolską, i szwagra prof. Tadeusza Dobrowolskiego oraz innych profesorów — specjalistów ze Śląska, które docierały do zaufanej młodzieży. Również duże znaczenie dla uczącej się młodzieży Szarych Szeregów stanowiły lektury i książki popularnonaukowe, wypożyczane z Biblioteki Miejskiej Kolei Elektrycznej, która znajdowała się na Krzemionkach, dostarczane przez opiekującego się biblioteką harcerza (b. drużynowego VI Podg. Drużyny Harc. przy MKE) Józefa Marendziulka.

Na wiosnę 1940 r. podjąłem pracę w Sekcji Charytatywnej Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w charakterze kierownika Schroniska dla Wyszędzonych w Krakowie na Podgórzu przy ul. Zamojskiego 50. W tym samym roku zostałem zaangażowany za pośrednictwem kolegi prof. Tadeusza Kamińskiego do tajnego nauczania chemii i fizyki z zakresu gimnazjum i liceum w konspiracyjnych kompletach młodzieżowych, organizowanych w Krakowie przez dyr. Woźniakowskiego pod kierownictwem naczelnika kuratorium krakowskiego Włodzimierza Gałęckiego. Stosownie do ułożonego przez nie znanego mi „Zegarmistrza” planu lekcyjnego odbywałem w godzinach popołudniowych wędrowki po Krakowie do mieszkań różnych uczniów (np. przy ul. Grodzkiej, Topolowej, Syrokomli, na Dębnikach itd.), gdzie zbierały się koedukacyjne komplety młodzieżowe. Stosownie do możliwości starałem się lekcje te upogładowić ćwiczeniami i pokazami z chemii przy pomocy drobnych pomocy naukowych, które przynosiłem na lekcje w teczce. Były to małe probóweczki i fiolki z chemikaliami, a prócz tego kawałki metali, baterijka elektryczna, mała lampka spirytusowa, przewody elektryczne itp. Zaopatrzenie w odczynniki chemiczne zawdzięczałem koledze drowi Stefanowi Wodelskiemu, adiunktowi Zakładu Chemii Farmaceutycznej UJ w Krakowie przy ul. Skalecznej 10. Zakład ten, leżący na uboczu miasta, nie był jeszcze zajęty przez Niemców i dr Wodelski oraz szczupłe grono jego kolegów chemików miało tam dostęp.

Praca nauczycielska we wspomnianych wyżej zespołach młodzieżowych, pomimo ciągle grożącego niebezpieczeństwa wsypy, była bardzo miła, młodzież uczyła się chętnie. Lekcje miały charakter pogadarek na tematy naukowe i odbywały się w atmosferze raczej towarzyskiej, a nie szkolnej, co pozwalało na doraźne rozwiązywanie trudności uczniów, a także na sprawiedliwą ocenę wiadomości bez urzędowego, przykrego dla obu stron odpytywania.

Niestety, w maju 1941 r. musiałem porzucić nauczanie w tych miłych dla mnie zespołach młodzieżowych, gdyż wskutek wsypy organizacji Szarych Szeregów na terenie województwa i nieudanej próby aresztowania mnie przez gestapo musiałem opuścić Kraków.

Z końcem kwietnia 1941 r. na skutek wsypy na terenie Tarnobrzegu gestapo przeprowadziło aresztowania przywódców tajnej organizacji Szarych Szeregów w obrębie dystryktu krakowskiego i miasta Krakowa. Ostrzeżono mnie, abym miał się na baczności, a w razie dalszych aresztowań uchodził z Krakowa. Przez cały prawie maj nie sypiałem w domu. Już miałem zamiar zaniechać tułaczki po obcych mieszkaniach i nocować u siebie w domu, gdy tymczasem 26 maja w nocy prawie na miesiąc przed inwazją hitlerowską na ZSRR przybyło do domu gestapo w celu aresztowania mnie. Szwagier, prof. Tadeusz Dobrowolski, zdołał wymknąć się z mieszkania przez werandę i podobnie jak ja został zmuszony do ukrywania się. Odtąd rozpoczęła się dla nas obu tułaczka, a dla

rodziny częste wizyty gestapo i mnóstwo przykrości aż do aresztowania siostry Mieczysławy włącznie. Dzięki jej ofiarnej i odważnej pomocy zdołaliśmy uzyskać fałszywe polskie dowody osobiste i drogą konspiracyjną znaleźć schronienie w okolicach Krakowa, co zawdzięczaliśmy koleżance siostry, p. Zofii Zarzyckiej-Schroederowcj, żonie poety Artura Schroedera. Po kilku dniach pobytu u życzliwych nam osób oraz po otrzymaniu fałszywych dowodów osobistych wyjechaliśmy z peryferii Krakowa wozem mleczarskim przez Kocmyrzów do Pietrzejowic, gdzie pp. Goszczyńscy użyczyli nam z pewną obawą, ale serdecznie kilkudniowej gościny. Stąd wyruszyliśmy do Goszyc, majątku pp. Kernów¹. Tutaj po krótkim pobycie zostaliśmy rozdzieleni: szwagier (Tadeusz Dobrowolski — „Teofil Doleszczuk”) został skierowany do Radziem, do majątku p. Józefa Kleszczyńskiego, zaś ja (Tadeusz Mitera — „Walerian Mironiak”) do Goszczy², do majątku rodziny pp. Zubrzyckich. Odtąd losy nasze układały się oddzielnie.

II

Przybywając do Goszczy sądziłem, że miejscowość ta będzie przejściowym etapem mej tułaczkiej doli, tymczasem wypadki tak się ułożyły, że przetrwałem w niej do końca wojny. O przybyciu moim oraz o mojej sytuacji związanej z koniecznością ukrywania się został uprzednio poinformowany p. Adam Stolzman, sprawujący w imieniu rodziny ogólny zarząd majątku Goszcza. Przy wprowadzaniu mnie na obiad do jadalni we dworze zostałem przedstawiony przez niego jako praktykant rolny o nazwisku Walerian Mironiak. Po obiedzie p. Stolzman przedstawił mnie również rządcy, p. Władysławowi Zielińskiemu, i powierzył mi kierownictwo obory krów rasowych (cenionych w całej okolicy), ponieważ właśnie odchodził z tego stanowiska dotychczasowy „pisarz oborowy”. Zdając sobie sprawę z mej niefachowości w tej dziedzinie pracy, p. „dziedziec” wypożyczył mi książeczkę o hodowli krów, aby — jak się wyraził — nie było niewłaściwych i kompromitujących pytań.

Objmując kierownictwo obory z tytułem służbowym „pisarza oborowego”, zastałem około 120 krów czarno-białych, buhaja, kilka cieląt. Obsługę stanowiło kilkanaście dojarek i sprzątaczek oraz tzw. skotak, p. Stefan Kalcmpka. Do tego zespołu pracowników należy jeszcze zaliczyć p. Bednarskiego, wieloletniego furmana, który codziennie odwoził drogą przez las (często śpiąc na siedzisku) dwadzieścia kilka baniek z mlekiem do szosy michałowickiej, skąd zabierano je autem do mleczarni w Krakowie.

Powoli wprawiałem się do swej funkcji. Trzeba było wstawać wcześniej rano (przed godz. piątą), aby przypilnować spraw porządkowych, udoju krów, wysyłki baniek z mlekiem, a wreszcie wodopoju i wypędu bydła na pastwisko. W południe po powrocie krów do obory odbywał się

drugi udój, karmienie bydła, sprawy porządkowe i znów wypęd na pastwisko itd. aż do wieczornego udoju. Początkowo wszystkie krowy były dla mnie jednakowe, dopiero po kilkunastu dniach nauczyłem się odróżniać poszczególne jednostki mej „armii krowiej” oraz identyfikować je po numerach wypalonych na rogach. Nicdlugo jednak pozostałem na tym stanowisku.

Z początkiem lipca p. Adam Stolzman w rozmowie ze mną poinformował mnie, że ma bardziej „fachowego” kandydata na tę funkcję, który również zmuszony jest do ukrywania się jako były powstaniec śląski. Wobec tego, chcąc w obecności personelu obory uzasadnić moje zwolnienie ze stanowiska „pisarza oborowego”, będzie musiał w ich obecności zrobić mi w oborze „awanturę” za jakies fikcyjne niedociągnięcia i wypowiedzieć pracę, za co z góry przeprasza. Wtedy będę miał okazję wyszukać sobie gdzieś jakies bardziej odpowiednie zajęcie, a jeżeli to się nie powiedzie, proponuje powrót do dworu w Goszczy. Zaraz następnego dnia wysłuchałem w milczeniu reprimendy p. „dziedzica” i degradacji z mej funkcji.

III

Po zwolnieniu mnie z pracy powróciłem do mego pokoiku w rządówce i przygotowywałem się do wycieczki w „nieznane” w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia. Za chwilę zjawił się u mnie p. Adam Stolzman przepraszając serdecznie za tę „pokazową awanturę”. Nazajutrz rano przybył do Goszczy p. Józef Cieślik, zapowiadany przez p. Stolzmana jako mój następca na stanowisku pisarza oborowego. Był to mężczyzna w sile wieku, dobrze zbudowany, o bujnej czarnej czuprynie, mówiący gwarą śląską, z wieloma naleciałościami z języka niemieckiego.

Mając w perspektywie wymarsz w okolice w celu poszukiwania dla siebie jakiegoś zajęcia, urządziłem sobie, korzystając z pięknej słonecznej pogody, małe pranie w potoczku obok rządówki. Właśnie wyszedł z kancelarii dworskiej mój następca w urzędzie „pisarza oborowego”, Józef Cieślik, i skierował swe kroki w stronę rządówki, gdzie miał przydzieloną izbę bezpośrednio w moim sąsiedztwie. Gdy spostrzegł mnie stojącego przy potoczku i zajętego praniem, zbliżył się do mnie i przypatrując się uważnie mojej osobie zapytał energicznie w śląskiej gwarze: — A ty skondeś tu przyszed? Zaskoczony tym bezpośrednim i poufałym zwrotem odpowiedziałem niechętnie: — Ze Lwowa. Cieślik spojrzał na mnie badawczo, z niedowierzaniem i przypatrując się nadal dodał: — Ty, pieronie! Ja cie skąsi znom! Nie byleś ty kiedy w Katowicach? Zdziwiony i zaniepokojony tym zapytaniem (bo rzeczywiście przed wojną bywałem w Katowicach u mojej zamężnej siostry M. Dobrowolskiej) odpowiedziałem wymijająco: — Ja pochodzę ze Lwowa (bo tak miałem w fałszywym dowodzie osobistym).

W dalszym ciągu rozmowy Cieślík zauważył: — Jo cie widzioł, pieronie, przed wojną na dworcu w Katowicach z jakimś kumplem, wyższym od ciebie. Pomyślałem: rzeczywiście, to mogło się zdarzyć. Nie odpowiedziałem jednak nic i wrzuciłem bezradnie ramionami. Cieślík zaś pytał dalej: — A czymś ty był? — Handlowcem! (bo tak miałem w fałszywym dowodzie osobistym).

Następca mój na stanowisku kierownika obory przestał już mnie wypytywać, jednak z zachowania się jego wywnioskowałem, że nie był zadowolony z moich odpowiedzi i nadal odnosił się do nich z niedowierzaniem. Po przerwie obiadowej spotkałem się z Cieślikiem w oborze w celu przekazania mu inwentarza. Po objaśnieniu mu toku pracy i przekazaniu sprzętu (jak wiadra, białki na mleko itp.) zapoznałem go z zawartością apteczki. Wyjmując z szafki flaszeczki i słoiki z lekarstwami, wymieniałem ich nazwy: kwas borowy, nadmanganian potasu, rivanol, sól Glauberska... Nagle Cieślík wykrzyknął: — Ty, pieronie! tyś musiał być aptekorzem! — Nie, odparłem stanowczo. Przecież mówiłem ci, że byłem we Lwowie handlowcem!

Z miny jego spostrzegłem jednak, że nadal odnosi się do moich relacji z niedowierzaniem i stara się rozszyfrować moje pochodzenie i zawód. Fakt ten zaniepokoił mnie i dlatego doniosłem o moich obawach p. Stolzmanowi, ale ten uspokoił mnie twierdząc, że to jest człowiek pewny, dobry Polak i nie powinienem się niczego złego z jego strony obawiać.

Wycieczka moja do Czapel i Imbramowic, którą przedsięwziąłem w poszukiwaniu zajęcia, nie dała rezultatu. Po rozmowach z różnymi mieszkańcami tych stron zrozumiałem, że brak poleceń zaufanych ludzi powodował nieufność i ostrożność względem nie znanych mi osób. Po powrocie zameldowałem o tym p. Stolzmanowi, a wtedy usłyszałem życzliwe słowa pociechy: — Niech Pan się nie trapi, po wakacjach może zaistnieją inne możliwości pracy, a tymczasem, aby ludzie nie mówili, że Pan nic nie robi, proponuję Panu objęcie „posady” nocnego stróża polowego. Wyjdzie sobie Pan wieczorem na spacer po polach, które wskaże p. rządcą Zieliński, a później pójdzie Pan wyspać się.

Propozycja ta bardzo mi się spodobała, ponieważ ukrywając się czułem się bezpieczniejszy w otwartej przestrzeni w polu niż w mieszkaniu.

W dniu 8 lipca 1941 r. otrzymałem z Zarządu Dóbr Goszcza zaświadczenie upoważniające mnie do stróżowania na polach majątku oraz błaszaną odznakę stróża przystosowaną do noszenia na rękawie z napisem: Nachtwächter — stróż nocny — Gemeinde — gmina Luborzyca. Zaopatrzony w te dowody, ubrany w kurtkę (pożyczoną mi życzliwie przez mieszkającego we dworze b. wizytatora Kuratorium Śląskiego p. Adama Ferensa), z kromką chleba w kieszeni (wydaną troskliwie z kuchni dworu przez p. Stasię Koskównę), a wreszcie z psem Lordkiem na sznurku i lagą w garści wyruszałem o zmierzchu na obchód pól i pilnowanie kopek siana, koniczyny lub zboża w różnych okolicach majątku.

IV

Pewnego lipcowego wieczoru wyszedłem jak zwykle ze dworu na obchód pól. Było już po sygnaturce obwieszczającej zakończenie prac polnych we dworze. Wielu pracowników majątku stało przy domach i opłotkach rozmawiając na różne tematy. Koło domku ogrodnika stał również w towarzystwie sąsiadów Józef Cieślik. Kiedy zauważył mnie przechodzącego obok, odezwał się głośno: — Przypatrzcie się, z prefesura na wachtarza! Słowa te napęliły mnie obawą nie tylko dlatego, że mój następca rozszyfrował mój zawód, ale również z tego powodu, że to zdanie wypowiedział w obecności ludzi, którzy mogą powtórzyć je innym i w ten sposób zagrozić memu bezpieczeństwu. Zbliżyłem się więc do Cieślika i poprosiłem go, aby po zakończeniu zajęć w oborze przyszedł na pole za cmentarz, gdzie będę na służbie jako stróż polowy.

Gdy przybyłem na umówione miejsce, zapadał wieczór. Usadawiłem się na brzegu kopy siana i patrzyłem na wieś pogrążającą się stopniowo w ciemnościach nadchodzącej nocy. Coraz więcej zacierały się kontury kościoła otoczonego wiekowymi drzewami, sylwetki domów i linia drogi. Nastąpiła noc. Po chwili zauważyłem ruchome, różowe światełko żarzącego się papierosa, zbliżające się w moją stronę i oświetlające okrągłą twarz pisarza oborowego. Wyszedłem mu naprzeciw. Gdy mnie w ciemnościach nocy zauważył, rzekł: — Dobrze, żeś jest, bo nie widza po ćmoku, kaj iść.

Usadawiłem gościa obok siebie na pachnącym sianie i zacząłem rozmowę. Najpierw zrobiłem mu wymówki, jak mógł w obecności obcych, mało znanych nam ludzi, wypowiadać tego rodzaju sąd o mnie i o moim zawodzie i w ten sposób narażać mnie na plotki i niebezpieczeństwo. Cieślik bronił się, że powiedział to w formie żartu, a w końcu zaznaczył: — Czemu robisz ze mnie błozna i nie chcesz mi prowdy powiedzieć, czymes ty był? — W tym wypadku zgadles — odparłem, dekonspirując się częściowo. — A czegoś ty uczył? — Głównie fizyki i chemii, czasem również matematyki. — O to dobrze! Ja w szkole zawsze pirszy rozwiązywałem zadania; stosując *Bruchstück* (ułamek) wiedziałem dobrze, co dać na kresce, a co pod kreską, aż się nauczyciel dziwował. Teraz jednak już słabsza głowa. Chciałbym bardzo, abyś mnie uczył rachunków! — Chętnie! Możesz przychodzić do mnie, będę ci dawał różne zadania do rozwiązywania. — A masz w porządku papiery i *Ausweis* z gminy? — zapytał Cieślik troskliwie. — Właśnie z tym mam kłopot! — wyznałem otwarcie. — Wobec tego jutro pójdziemy do wójta z gminy Luborzycy. Znam go dobrze, jest to dobry Polak, z nim sprawę załatwimy³.

Rozmowa nasza na polu pod cmentarzem skończyła się bardzo serdecznie. Cieślik zaproponował, abym ja jego nazywał po śląsku Zeflikiem, a on mnie będzie nazywał Karlikiem. Odtąd często odwiedzaliśmy się wzajemnie, rozmawiali o sprawach rodzinnych i politycznych; ja uczy-

łem Zeflika rachunków, a on rozmawiał ze mną po niemiecku dla konwersacji oraz dlatego, by nie wszyscy rozumieli, o czym rozmawiamy. Trzeba zaznaczyć, że początkowo Cieślik miał duże trudności w porozumiewaniu się z obsługą obory z powodu mało zrozumiałej w tej okolicy gwary śląskiej. Na przykład pewnego razu zwrócił się do dojkarki z poleceniem: — Mańka, poszukaj mi jakiej bańki ibrycznej! Dziewczyna kręcąc się bezradnie po oborze nie wiedziała, jaką bańkę ma przynieść panu pisarzowi. Kiedy zobaczyła mnie opodał, zwróciła się z pytaniem: — Proszę pana, jaka to jest bańka ibryczna? Po chwili zastanowienia się nad tym określeniem odgąłem i odpowiedziałem: — To jest bańka zbywająca, chwilowo niepotrzebna, gdyż przypomniałem sobie, że *übrig* po niemiecku znaczy pozostały, zbędny. Tak więc musiał nieraz Zeflik swoje zapytania lub polecenia tłumaczyć mi na język niemiecki, a ja dopiero starałem się przełożyć na język polski.

V

Minęły wakacje. Po zbiorach skończyły się moje wieczorne i ranne wędrówki po polach, bo ze stanowiska stróża nocnego zaawansowałem na „siłę pomocniczą” (*Hilfskraft*) w zarządzie dóbr Goszcza. Co miesiąc sporządzałem listę wypłat pracowników dworskich i wraz z p. dziedzicem Stolzmanem wypłacałem w rządówce należne kwoty. Równocześnie miałem się zająć organizacją tajnego nauczania młodzieży przebywającej stale lub czasowo we dworze oraz ewentualnie innej młodzieży z okolicy. Dotychczas lekcji we dworze udzielali, dojeżdżając lub czasowo mieszkając, b. wizytator śląski, Adam Ferens, oraz b. kierownik ogniska metodycznego fizyki w kuratorium śląskim, prof. Władysław Skrzyński, a także, w zakresie szkoły podstawowej p. Stanisława Kosek, która przez kilka miesięcy uczyła w szkole w Goszczy, a później zamieszkała we dworze, gdzie pełniła funkcje pomocnicy gospodarczej.

Stopniowo tajne nauczanie przybierało zorganizowane formy zmieniając zasięg i grono nauczycielskie. Opracowany został podział godzin, program, egzaminy i zajęcia pozalekcyjne. Lekcje odbywały się już to we dworze, już w rządówce, już w ogrodzie, a także w sąsiednich miejscowościach. Były jednak chwile, w których musieliśmy przerywać lekcje i uciekać w pola, a nawet nocować poza Goszczą, gdy do dworu przybywali Niemcy w niewiadomych dla nas celach. W latach 1942—1944 dochodziły do nas wiadomości o przeprowadzanych w okolicy aresztowaniach, rozstrzeliwaniach i pacyfikacjach. W lipcu 1943 r. Niemcy rozstrzelali w sąsiednich miejscowościach 17 osób (w Wilkowie 6 osób, w Marszowicach 5 osób, w Luborzycy 6 osób). Wobec przykrych represji Niemców w okolicach Goszczy umówiliśmy z Zeflikiem sygnalizację alarmową. Nasze izby mieszkalne były rozdzielone drewnianą ścianą. Według umowy mieliśmy do siebie „bańkować” w umówionym rytmie.

Z Zeflikiem widywałem się codziennie. Przed południem przychodził do mnie po zadania rachunkowe, a po południu przynosił rozwiązania zadań, po czym rozmawialiśmy o sprawach bieżących, osobistych, rodzinnych, o polityce, a czasem chodziliśmy na krótkie spacerki. W wolnych chwilach Cieślik grywał z zamiłowaniem ze znajomymi w szachy, a także zajmował się naprawą zegarków, głównie budzików. Od czasu do czasu otrzymywałem za jego pośrednictwem zaszyfrowane wiadomości od rodziny, które przywoził do obory wracający od szosy michałowickiej furman Bednarski i oddawał pisarzowi oborowemu, a ten z kolei mnie. Również rzadko pisane listy moje do rodziny przekazywane bywały tą samą drogą.

Pewnego razu przyszedł do mego pokoiku Zeflik po zadanie rachunkowe w czasie, kiedy odbywałem lekcje z uczniami. Otwarłem więc książkę ze zbiorem zadań i natrafiłem na temat, w którym podana była liczba rozegranych partii szachów (przy założeniu, że każdy gracz rozgrywał tylko jedną partię z innym graczem); trzeba było obliczyć, ilu było szachistów. Zajęty nauczaniem nie miałem czasu na zbadanie stopnia trudności zadania, tym więcej że Cieślik spieszył się na pastwisko, gdzie zwykle podczas dyżuru przy krowach zajmował się matematyką. Znając zamiłowanie mego sąsiada zza ściany do gry w szachy, sądziłem, że będzie to dla niego miłe i interesujące zagadnienie.

Wieczorem, po odrobieniu szeregu lekcji i poprawieniu zadań uczniów, położyłem się spać. Niespodziewanie około północy zbudziło mnie ze snu natarczywe alarmowe „bańtowanie” Zeflika przez rozdzielającą nas drewnianą ścianę. Przerażony niebezpieczeństwem najazdu Niemców zerwałem się szybko z łóżka i pytam: — Co jest? — Dwudziestu! — odpowiedział głos zza ściany.

Zacząłem się szybko i nerwowo ubierać; wdziałem gumowe buty z cholewami, otwarłem okiennice i wyskoczyłem przez okno. Kryjąc się za ścianą, nadsluchiwałem. Cisza była wielka, nie słyszałem mowy niemieckiej ani nie zauważyłem żadnej osoby w okolicy rządówki. A może są u Cieślika? — pomyślałem. Zbliżyłem się więc do jego okna i przez szparę w okiennicy zaglądam do środka. W izbie świeciło się. Zeflik z karbidką w ręce poszukiwał czegoś na podłodze. Wreszcie odważyłem się, otworzyłem drzwi i wszedłem do Zeflika. — Gdzie są Niemcy? — zapytałem zaniepokojony. — Jacy Niemcy? — Przecież mówiłeś, że jest ich dwudziestu! — Dwudziestu było szachistów! — To po cóż robisz alarm? — Abyś zawsze miał się na baczności! — A czego ty z tą karbidką szukasz po podłodze? — Zgubiła mi się śrubka od budzika.

Obu nas ubawiło szczerze to wydarzenie. Zeflik cieszył się, że udał mu się kawał, a ja, że alarm był fałszywy. Długo jeszcze gawędziliśmy z sobą, snując marzenia o szczęśliwym zakończeniu wojny i powrocie do domu, do rodziny.

Przytoczone we wspomnieniach epizody z mego okupacyjnego azyłu w Goszczy, chociaż w pewnych fragmentach mają charakter zabawny, jednak dotyczą nader przykrego okresu mego życia. Bowiem świadomość trudnej sytuacji politycznej kraju, troska o losy młodzieży, z którą byłem związany, niepewność jutra i obawa o rodzinę prześladowaną przez gestapo częstymi rewizjami stwarzały dla mnie ciężkie do przetrwania chwile.

Toteż z głęboką i nieustanną wdzięcznością wspominam tych wszystkich, którzy w tej sytuacji okazali mi szlachetne serce i życzliwą pomoc, a sami narażając się na niebezpieczeństwo ze strony okupantów, pozwolili mi doczekać Dnia Wolności.

Przypisy

¹ P. Zofia Kernowa była działaczką w okresie Legionów Piłsudskiego i autorką opowiadań z tego okresu.

² Goszcza, w pow. miechowskim, licząca kilkadziesiąt domów, dwór, kościół z plebanią, jest położona na uboczu większych tras komunikacyjnych, otoczona od północy i zachodu lasami, broniona błotnistymi, trudnymi do przebycia dla pojazdów drogami, nadawała się dobrze na utworzenie w niej ośrodka tajnego nauczania. Patriotyczna postawa mieszkańców dworu i wsi, pamiętających powstanie styczniowe i Mariana Langiewicza, oraz sprawna i czujna organizacja oddziałów AK

³ BCH stwarzały pewien stopień bezpieczeństwa dla pracy nad młodzieżą.

⁴ Wójtem gminy Luborzycza był w tym czasie J. Knapczyk, dobry patriota i bardzo uczynny. Wystawił mi zaświadczenie tożsamości oraz zaświadczenie, że złożyłem dokumenty i wniosek o wystawienie tzw. kennkarty, czego dotąd nie mogłem uczynić, bo nie miałem metryki na fałszywe nazwisko.

OGÓLNOPOLSKA NARADA PRZEWODNICZĄCYCH OKRĘGOWYCH KOMISJI HISTORYCZNYCH ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W dniach 13 i 14 maja 1988 r. odbyła się we Wrocławiu narada przewodniczących okręgowych i międzyokręgowych komisji historycznych działających przy zarządach okręgów ZNP. Organizatorem narady była Komisja Historyczna Zarządu Głównego ZNP.

W programie uwzględniono dwa główne obszary zainteresowań komisji: problemy merytoryczno-szkoleniowe oraz problemy organizacyjne.

W pierwszym z wymienionych obszarów problemowych znalazł się temat: „Z historii ZNP na Dolnym Śląsku i jego dzień dzisiejszy”. Wprowadzenia do dyskusji dokonał doc. dr hab. Antoni Smolański, autor pracy *Związek Nauczycielstwa Polskiego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1970*, opublikowanej w 1976 r. Prelegent, znawca przedmiotu, przedstawił problemy związkowe i oświatowe tego trudnego okresu w sposób niebanalny, ukazał działania i trud ludzi, którzy odważnie podjęli zadania budowania zrębów polskości na odzyskanej po wiekach ziemi śląskiej. Szczególną uwagę zwrócił na aktywność i odpowiedzialność przedwojennych związkowców, na zakres ich działalności. Równie ciekawe były wypowiedzi kolegów, którzy należą do grona pionierów w regionie dolnośląskim. Teraz, po 40 latach stowarzyszyli się w Klubie Pionierów Oświaty Dolnego Śląska. Przedstawiciele tej grupy, kol.kol. Hanna Ostachowska, Józef Swiderski, Piotr Antończyszyn i Wiktor Redke, swą obecnością i wypowiedziami uświetnili naradę. Zebrani uczcili chwilą ciszy pamięć kol. dra J. Dudka, wielce dla Dolnego Śląska zasłużonego, który zmarł przed kilkoma dniami.

W tej samej części narady Komisja Historyczna Zarządu Okręgu we Wrocławiu, gospodarz spotkania, zaprezentowała swój dotychczasowy dorobek, metody działalności, trudności i porażki. Koledzy z Wrocławia przygotowali wystawkę obrazującą formy zapisu historycznego tego, co się działo i nadal się dzieje w oświacie i w Związku w tym regionie. Były także karty i teki biograficzne działaczy związkowych i oświatowych.

O problemach, które rozwiązywać muszą w trakcie działania, mówili także przedstawiciele komisji z innych okręgów. Podkreślano osiągnięcia i kłopoty. W wielu okręgach nie zauważa się większego zainteresowania pracą komisji historycznej, na działalność tę brakuje często środków finansowych, są trudności z pozyskaniem pomocy wykwalifikowanej kadry archiwistów, naukowców-historyków, brak jest miejsca dla komisji i jej zbiorów itp.

Mimo wielu utrudnień komisje podjęły pracę nad przygotowaniem kart biograficznych działaczy oraz kart informacyjnych obiektów związanych z działalnością ZNP. Niektóre komisje, jak np. szczecińska, gromadzą materiały do opracowania dalszych dziejów Związku na swoim terenie, tzn. lat 1975—1985.

Komisja Historyczna w Gdańsku (jeszcze wspólna dla Gdańska i Elbląga) kontynuuje wieloletni wysiłek zmierzający do utworzenia Izby Tradycji Oświaty. Nie jest to sprawa łatwa z powodu zniszczenia przez hitlerowskie władze wszelkich

materiałnych dowodów istnienia na tych ziemiach polskiej oświaty. Korzysta się z pamięci ludzi, którzy wtedy w tym regionie pracowali.

Wiele mówiono o ogromnym znaczeniu gromadzenia właściwych dokumentów związkowych, co jest niezbędne dla opracowania historii jakiegokolwiek ogniewa związkowego. Lektomyślność w tej dziedzinie była i nadal jest wciąż zatrważająca.

W celu ułatwienia pracy w zarządach okręgów, oddziałów, ognisk i innych agend związkowych Zarząd Główny ZNP opracował *Instrukcję kancelaryjną i jednolity wykaz akt Związku Nauczycielstwa Polskiego*. Broszurkę przesłano do wszystkich okręgów, a skróconą formę zamieścił Informator ZG ZNP (nr 12/81 z 29 czerwca 1987 r.), gdzie jest także Regulamin udostępniania akt przez zarządy okręgów, oddziałów i agendy ZNP. O działalności archiwalnej mówiła kol. Jadwiga Górka, która prowadzi Archiwum ZG ZNP. W toku dyskusji wyłonił się wniosek zorganizowania specjalistycznego kursu archiwalnego dla tych koleżanek i kolegów, którzy w okręgowych komisjach historycznych są odpowiedzialni za działalność archiwalną.

W dyskusji wskazywano na ogromne utrudnienia finansowo-techniczne w publikowaniu gotowych już opracowań, co jednak nie może zwalniać działaczy historycznych od gromadzenia materiałów i ukończonych już opracowań, które w momencie zaistnienia sprzyjających warunków mogą być drukowane.

Z troską mówiono o nie rozwiązany przez minione 43 lata problem utworzenia Muzeum Oświaty czy Edukacji. Skróconą wersję historii starań o urzeczywistnienie idei powstania tego muzeum przedstawił kol. dr Józef Reil; nie od rzeczy będzie wspomnieć, że starania o utworzenie Muzeum Oświaty znajdują się w programach działania ZNP od 1945 r. Chwała zatem tym wszystkim działaczom oświatowym i związkowym, którzy potrafili doprowadzić do stworzenia regionalnych muzeów oświaty, jak np. w Siemnicy czy w Łodzi, lub choćby izb tradycji oświatowych i związkowych.

W związku ze zbliżającą się 50 rocznicą (w roku 1989) powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i początków tajnego nauczania dyskutowano o inicjatywach i planach związanych z uczczeniem tej rocznicy. Sekcja Emerytów ZG ZNP zamierza zorganizować w roku przyszłym zjazd przedstawicieli klubów b. Nauczycieli Tajnego Nauczania. Związek będzie także współorganizatorem konferencji naukowej nt. „Polska nauka i oświata w latach II wojny światowej”, przygotowywanej przez Instytut Zachodni, współdziałający z Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce oraz Instytutem Pamięci Narodu. W konferencji tej oprócz naukowców będą uczestniczyć ci, którzy w konspiracji oświatowej działali, oraz ci, którzy o tym pisali, a także nauczyciele i działacze komisji historycznych ZNP.

Należy mieć nadzieję, że w rocznicowym roku 1989 konferencje, sesje czy spotkania o podobnym charakterze odbywać się będą we wszystkich lub prawie wszystkich okręgach, gdyż wszędzie żyją jeszcze ci, którzy odważnie podjęli patriotyczny czyn uczenia polskości młodego pokolenia Polaków, zniewalanych przez hitlerowskiego okupanta.

Uczestnicy narady stwierdzili, że dużą pomocą w ich działaniu są materiały informacyjne przysyłane przez ZG ZNP, a szczególnie specjalny numer Informatora ZG ZNP z 4 marca br. nr 6/99/. Dla załatwienia pracy niektórych komisji pożądane byłoby wizyty Komisji Historycznej ZG ZNP w okręgach związkowych.

Przedstawiciele okręgowych komisji historycznych wyrazili swoje zadowolenie z tego typu spotkań, ponieważ stwarzają one możliwość przysiężenia się pracy innych, umożliwiając wymianę doświadczeń i nawiązywanie współpracy między komisjami. Uczestnicy mieli możliwość obejrzenia Panoramy Racławickiej.

Komisji Historycznej przedstawiono postulat, aby przynajmniej raz w roku organizowano taką naradę; na następne miejsce spotkania zaproponowano Gdańsk.

WERONIKA BUDZIŁO
Warszawa

WYNIKI KONKURSU NA RELACJE Z ŻYCIA UCZNIOW I NAUCZYCIELI W CZASIE OKUPACJI 1939—1945

W czerwcu 1987 r. z inicjatywy Komisji Historycznej Zarząd Główny ZNP wspólnie z redakcją „Głosu Nauczycielskiego” ogłosił konkurs na prace opisujące „właściwymi słowami” najniebezpieczniejsze, najdramatyczniejsze, niesamowite, zagadkowe lub zabawne wydarzenie, które miało miejsce podczas nauki w jawnej szkole powszechnej, zawodowej albo na kompletach tajnego nauczania w okresie wojny i okupacji hitlerowskiej 1939—1945. Zgodnie z wymogami konkursu opisy mogły dotyczyć również wydarzeń z życia uczniów i nauczycieli, z pobytu w obozach i więzieniach, z działalności konspiracyjnej, z pracy w innych zawodach. Organizatorom nie zależało na otrzymaniu dzieł literackich, lecz barwnych, żywych opisów zdarzeń i faktów autentycznych. Nie ograniczały autorów zarówno objętość, jak i forma. Od uczestników wymagano jedynie autentyzmu.

Zdawano sobie sprawę z faktu wielokrotnego już eksploataowania tej tematyki przez dziesiątki poprzednich konkursów. Należy jednak wciąż drążyć pokłady wspomnień uczestników wydarzeń tego okrutnego okresu naszej polskiej historii. Trzeba wykorzystać pamięć tych, którzy wtedy byli już dorośli, i tych, którzy w tamtym okupacyjnym mroku byli dziećmi.

Teraz, w spokojniejszym, pełnym refleksji okresie emerytalnym, ówczesne dzieci mają czas, aby wydobyć wspomnienia okupacyjnego dzieciństwa czy młodości. Dodatkowym bodźcem do ogłoszenia konkursu była zbliżająca się 50 rocznica napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę, powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i początków tajnego nauczania. Organizatorzy zakładali możliwość wykorzystania w przyszłości materiałów konkursowych do tworzenia scenariusza filmu lub przygotowania publikacji książkowej. Niezależnie od dalszych losów prace konkursowe przechowywane w Archiwum ZG ZNP będą dla przyszłych pokoleń Polaków świadectwem prawdy i źródłem wiedzy o życiu narodu w jednym z najcięższych okresów jego egzystencji.

Konkurs wywołał dość szeroki rezonans: przysłano 80 prac, z których kilka przekraczało ramy tego konkursu i jako wartościowe opracowania historyczne będą uczestniczyć w tradycyjnym Konkursie Historycznym ZNP ogłoszonym w 1988 r. Sąd konkursowy, któremu przewodniczył doc. dr hab. Marian Walczak, pracował w składzie: red. Kazimierz Wojciechowski, doc. dr hab. Wacław Wojtyński, mgr Tadeusz Toczek oraz mgr inż. Weronika Budziło, która pełniła funkcję sekretarza sądu. Jury przyznało cztery nagrody po 10 000 zł i pięć wyróżnień pieniężnych po 6000 zł oraz 18 wyróżnień książkowych. Nagrody otrzymali: Ryszard Czelakajewski (Kraków) za pracę pt. „Z tajnego nauczania do pracy nauczycielskiej”; Alicja Kozłowska (Częstochowa) za pracę pt. „Dzieciom polskim udręczonym przez okupanta”; Leopold Puńtak (Wrocław) za pracę pt. „Zamulki”; Felicja Ratajczak-Hejnar (Chelmino) za pracę pt. „Moje wspomnienia z przeżyć w l. 1939—1948”; Wyróżnienia pieniężne otrzymali: Celina Barska (Warszawa) za pracę pt. „Szkoła na pryczy”; Henryka Brzozowska (Warszawa) za pracę pt. „Wspomnienia”; Jadwiga Mościcka (Warszawa) za pracę bez tytułu; Stanisław Rogalski (Głowy, woj. olsztyńskie) za pracę pt. „Wspomnienia z czasów okupacji” i Zdzisław Skwara (Warszawa) za pracę pt. „Tajne nauczanie w latach 1939—1945”. Wyróżnienia książkowe otrzymali: Edward Czemierni, Witold Grabski, Ewa Hamasz-Zajęczkowska, Feliks Karczewski, Alicja Kembłowska, Zofia Kominek, Aniela Krattowa, Tadeusz Nieśpiałowski, Joanna Ostrowska, Edward Osuch, Zofia Pelka, Józef Podgóreczny, Maria Radomska, Henryk Stachowiak, Leon Szarek, Józef Świątkowski, Ewa Zakościelna, Zofia Żarkowska.

WERONIKA BUDZIŁO
Warszawa

SZCZEPAN LEWICKI: KONRAD PRÓSZYŃSKI-PROMYK
 Warszawa 1987, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 228

Konrad Prószyński jest dziś postacią znaną, jednak wciąż zbyt mało docenianą. Był wybitnym działaczem oświatowym, twórcą jednego z najlepszych polskich elementarzy, mądrym wydawcą książek, doskonałym redaktorem przeznaczonych dla chłopów pisma „Gazeta Świąteczna” — jego zasługi można by jeszcze mnożyć. O skali dokonania może świadczyć fakt, że jego „Gazeta Świąteczna” przeznaczona, jak mawiano się jeszcze na początku naszego stulecia, „dla ludu”, który na obszarze Królestwa Polskiego był wówczas w około 70% niepiśmienny, ustępowała pod względem nakładu jedynie największemu na ziemiach polskich pismu społeczno-kulturalnemu „Tygodnikowi Ilustrowanemu”, przeznaczonemu jednak przede wszystkim dla elity — warstw wykształconych. Jeśli by pokusić się o przyznanie palmy pierwszeństwa w dziedzinie alfabetyzacji ludności chłopskiej w końcu XIX w., niewątpliwie pierwsze miejsce należałoby się Konradowi Prószyńskiemu — i to nie tylko na obszarze dziesięciu guberni Królestwa Polskiego, ale także w pozostałych guberniach zaboru rosyjskiego, tzw. guberniach zachodnich Cesarstwa.

Dobrze się stało, że po wielu pracach dotyczących jedynie pewnych stron bogatej działalności Promyka, których autorami byli m.in.: Krzysztof Groniowski, Stefan Ignar, Stefan Kieniewicz, Kazimierz Konarski, Janina i Antoni Maćkowiakowie, Henryk Syska, Jerzy Targalski, Kazimierz Wojciechowski, William Thomas i Florian Znaniecki, a także po monografiach pióra Stanisława Reymonta i Zenona Kmiecicka, powstała praca sumująca całość dorobku Konrada Prószyńskiego. Monografia Szczepana Lewickiego jest zresztą nie tylko podsumowaniem dotychczasowych prac poświęconych działalności Promyka, jest także, a może przede wszystkim, próbą analizy złożonej osobowości Prószyńskiego. Autor zajął się także losami wydawnictw Promyka, słusznie zakładając, iż dzieje „Gazety Świątecznej” po śmierci jej założyciela były być może nie zawsze udaną, ale jednak kontynuacją jego idei. Od strony źródłowej monografia S. Lewickiego oparta została na gruntownej kwerendzie przede wszystkim bogatej korespondencji Promyka, która zachowała się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie (także notatniki i zapiski Promyka), Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i Biblioteki Miejskiej w Lublinie. Niepoślednią wartość, jak wynika z treści książki, miały również uwagi i materiały uzyskane od rodziny Prószyńskiego. Podstawą odtworzenia poglądów i swolstej, nawiązującej do Samuela Smilesa, pragmatycznej filozofii Promyka stała się analiza roczników „Gazety Świątecznej” i kalendarzy „Gość”.

Rodowód rodziny Konrada Prószyńskiego był dość charakterystyczny dla wielu polskich rodzin wywodzących się z obszarów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Za udział w przygotowaniach do powstania na Litwie ojciec Konrada — Stanisław Antoni Prószyński został zesłany do Tomsku. Od 1864 r. do maja 1867 r. Konrad przebywał na Syberii. Podobne były losy wielu innych Polaków z Białorusi, jak choćby przyszłego teścia Promyka, historyka, Tadeusza Korzona. Jako ciekawostkę można dodać, że twórca trzeciego najlepszego elementarza polskiego, Marian Falski, również pochodził z Białorusi. Rodzina Prószyńskich, tak wynika

...stawała więc wyjątkowo gorze. Potwierdza to autor, porównując gazetę z „Tygodnikiem Ilustrowanym” (s. 142). Nieporozumieniem jest także stwierdzenie, że w latach 1864—1905 nie było w Królestwie ani jednej szkoły rolniczej (s. 149—150). Od 1816 r. funkcjonował Instytut Agronomiczny, w 1862 r. przeniesiony z Mary-

śmierci oraz podsumowaniu tego, co stało się trwałą spuścizną jego idei i prac. Autor scharakteryzował, dziś zupełnie zapomniane, dzieje „Gazety Świątecznej” i losy wydawnictw Prószyńskiego w okresie II Rzeczypospolitej oraz w pierwszych latach Polski Ludowej (nieudana próba wskrzeszenia pisma). Informacje prezentowane przez S. Lewickiego mają znaczną wartość nie tylko dlatego, że stanowią pierwszą syntezę dziejów gazety w tym okresie, ale także dlatego, iż mają charakter źródłowy, gdyż Autor był wówczas współpracownikiem pisma. Będą one przydatne nie tylko do studiów nad dziejami oświaty i ruchu ludowego, ale także badań historii czasopiśmiennictwa.

Monografia Szczepana Lewickiego jest najpełniejszą z dotychczasowych prac poświęconych Konradowi Prószyńskiemu. Książka napisana została w sposób przystępny, z przeznaczeniem dla szerszego grona czytelników, jednocześnie Autor nie zrezygnował z zachowania naukowego charakteru monografii, zaopatrując ją w obszerną bibliografię, przypisy oraz indeks nazwisk. Zauważone w recenzji nieścisłości nie wpływają na ogólną ocenę pracy, która może być uznana za kolejny krok naprzód w badaniach nad oświatą ziem polskich końca XIX i początku XX w.

LESZEK ZASZTOWT
Warszawa

MARIAN FORTUNA: SZKOLNICTWO PODSTAWOWE
W OKRĘGU SZKOLNYM KRAKOWSKIM (1945—1961)
Kraków 1987, Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej
im: Komisji Edukacji Narodowej, ss. 175

Problematyka powojennego szkolnictwa, jego przemian strukturalnych i programowych coraz częściej jest przedmiotem naukowych dociekań historyków oświaty. Obok prac o charakterze ogólnopolskim postępują naprzód badania regionalne owocując wciąż nowymi opracowaniami monograficznymi, ukazującymi drogi rozwoju i przemiany szkolnictwa różnych typów i szczebli w poszczególnych okręgach szkolnych. Literatura historyczno-oświatowa wzbogaciła się o nową pracę tego typu. W 1987 r. ukazała się na półkach księgarskich rozprawa M. Fortuny, ukazująca problematykę organizacyjną szkolnictwa podstawowego na terenie województwa krakowskiego. Warto odnotować ten fakt także z tego względu, że jest to pierwsza wydana drukiem praca, w której podjęto, jak stwierdza jej autor, „próbę ustalenia pewnych faktów i prawidłowości rozwojowych szkolnictwa podstawowego w okresie pierwszych piętnastu lat Polski Ludowej na terenie jednego z województw mającego dla kraju duże znaczenie polityczne, gospodarcze i kulturalne”. Dotychczas losy krakowskiego szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego znane były jedynie dzięki syntetycznym rozprawom i artykułom W. Kolo-dzieja i Z. Ruty, dotyczącym lat 1944—1948, i wzmiankom w monografiach ogólnopolskich.

M. Fortuna koncentruje swoje rozważania na problematyce organizacyjno-programowej szkolnictwa podstawowego, nie porusza natomiast zagadnień związanych z działalnością wychowawczą, pracą pozalekcyjną i pozaszkolną szkół, nie omawia też szerzej szkolnictwa podstawowego dla dorosłych.

Rozprawa składa się ze wstępu, czterech rozdziałów i zakończenia. Są również liczne aneksy zawierające przeważnie różnorodne zestawienia tabelaryczne.

W rozdziale pierwszym autor przedstawia warunki rozwoju szkolnictwa podstawowego w województwie krakowskim po II wojnie światowej. Na tle ogólnych strat, które poniosła Polska w latach 1939—1945, M. Fortuna omawia straty osobowe wśród nauczycieli, następnie zniszczenia budynków i urządzeń szkolnych.

z ustalen Autora, była typowy rodzaj drobnej szlachty, a więc tej grupy społecznej, która najbardziej ucierpiała w zabiorze rosyjskim, szczególnie imkersujące się udział w powstaniach listopadowym i styczniowym. Szczególnie interesujące są cytowane przez Autora fragmenty „Dziennika wdówek i wspomnień” Promyka (s. 51), gdzie omawiana jest sytuacja zasłaniania Prączyńskich w Proszance Starzej na Podlasiu w 1895 roku.

Rozdział pierwszy jest biograficznym ryssem działalności Promyka, wzbogaconym licznymi fragmentami nie publikowanymi korespondencji. Miało znane się przedstawiło przez Autora szczególnie dotyczące młodzieńczej przyjaźni Promyka ze Stanisławem Witkiewiczem ofcym Witkiewicza. S. Lewicki wykspomował także ważne, jak się okazało później, społkanie młodziego Prączyńskiego z Adamem Asnykiem w 1869 r. Społkanie to, według „Wspomnień” Prączyńskiego, zweryfikowanymi przez S. Lewickiego, miało istotny wpływ na dalsze losy Promyka i decyzję poświęcenia się pracy pisarskiej dla kraju. Charakter podsumowujący dotyczące badania mały fragmenty omawiające działalność Prączyńskiego w Towarzystwie Oświaty Narodowej w latach 1875—1878, a także kwestię sporu wokół tygodnika „Zorza”. W odniesieniu do sprzedaży tygodnika „Zorza” Autor skorzystał ze znajdujących się w Archiwum NK ZSL, w Warszawie materiały na osobowe Promyka rzucanej Madzysymliana Miłojus-Malinowskiego. Ciekawe światło na osobowość Promyka jego nieznane dokonania jako pioniera wiołkarstwa w Kongresówce. Interesujące zaprezentowane zostały także losy rodziny Promyka, w tym po śmierci jego pierwszej żony — Cecylii z Pułatów Prączyńskiej, a także widnego małżeństwa z Wandą Korzon.

Rozdział drugi poświęcił Autor elementarzon Promyka. Mimo że Autor wnikliwie przedstawił genezę koncepcji elementarnej Prączyńskiego, uwzględniając nawet odległe nawiązania do prac Jana Amosa Komenskigo, zabrakło tu wzmianki o słońcu kontynuatoremi czy też propagatorami w dziedzinie opracowywania oryginalnej metodowej metody elementarnej polskiego. Autor wspomina o tym jedynie w dwóch miejscach (s. 181, 200) w podsumowaniu.

Kolejne rozdziały: III, IV i V, poświęcił Autor Księżynie Krąkowej, kalendarzom „Gosie” oraz „Gazecie Świątecznej”. I jej wpływowi na przeobrażenie wal. Rozdział to wnoszą wiele cennych ustaleń do dotychczasowych badań. W odniesieniu do „Gazety Świątecznej” nawiązuje do cennych badań Zuzanna Kmicic. Autor obserwuje czepną informację z zachowania korespondencji, dzięki czemu wiele zagadnień dotyczących problemów wydawniczych Promyka zostało gruntownie omówionych. Na marginesie można jedynie dodać, że w szczególnych aktach Warszawskiego Komitetu Cenzury, zachowanych w Archiwum Głównym Alei Dąwajch, jest też kilka „Gazety Świątecznej” z materiałami za lata 1880—1912. Materiały te byłyby szczególnie cenne w odniesieniu do genezy pisma oraz jego kłopotów z cenzurą, m.in. informacje na temat losów artykułu o Oskarze Kolbiergu (s. 108) znalazłby potwierdzenie w zachowanych archiwaliach rosyjskiej cenzury. Wartość drobniejszych poleceń, które należy uznać za błąd drukarskie, jest informacja, że Hieronim Bemni był lektorem języka rosyjskiego w Uniwersytecie Warszawskim (s. 95). Bemni był lektorem angielskiego, co potwierdza Autor (s. 131). Podobnie ksiądz Stanisław Stojatowski publikował w XIX w. kalendarz nie w „byłej Galicji”, lecz po prostu w Galicji (s. 97). O „byłej Galicji” można mówić dopiero w końcu I wojny światowej. Co do nazwy: Królestwo Polskie po 1864 r. to faktycznie zamieniona została na Pruski powstanie nazwę Królestwo (Carstwo) Polskie, nie stosując się do oficjalnego nazewnictwa nawet w wydawnictwach rosyjskich. Użyte nazwy Królestwo Polskie nie było więc jakimś wybitnym osiągnięciem Promyka (s. 111).

Konrad Prószyński jest dziś postacią znaną, jednak wciąż zbyt mało docenianą. Był wybitnym działaczem oświatowym, twórcą jednego z najlepszych polskich miesięczników, młodym wydawcą książki, doskonałym redaktorem prawniczym dla chłopów pisma "Gazeta Świąteczna" — jego zastąpić można by jeszcze może. O skali dokonani może świadczyć fakt, że jego "Gazeta Świąteczna" przeznaczona, jak mawiano się jeszcze na początku naszego stulecia, "dla ludzi", którzy na obszarze Królestwa Polskiego byli wówczas w około 70% niepiśmienni, uszypowała pod względem nakładu jedynie najwęższemu na ziemiach polskich piśmi społecznokulturalnemu "Tygodnikowi Ilustrowanemu", przeznaczonemu jednak przede wszystkim dla celi — wstawi wykształconych, którzy pokusił się o przyznanie palmy pierwszeństwa w dziedzinie nadabyczańskiej ludności chłopskiej w końcu XIX w., niewątpliwnie pierwsze miejsce należałoby się Konradowi Prószyńskiemu — i to nie tylko na obszarze dzisiejszego guberni Królestwa Polskiego, ale także w pozostałych guberniach zaboru rosyjskiego, tzw. guberniach zachodnich Cesarstwa.

Dobrze się stało, że po wielu latach dotykających jedynie pewnych stron bogatej działalności Prószyńskiego, których autor zajął się także i samą wydawnictwami, słusznie zakładać, iż dzieło "Gazety Świątecznej" po śmierci jej założyciela były nie zawsze udane, ale jednak kontynuacją jego ideału. Od strony źródłowej monografia S. Lewickiego oparta na gruntownej i wyczerpującej przedwstępnej korespondencji Prószyńskiego, która zachowała się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie (także notatki i zapiski Prószyńskiego), Bliźniaczej Biblioteki w Krakowie i Biblioteki Miejskiej w Lublinie. Niepóźniej warto, jak wynika z treści książki, mały również uwagi i materiały użytkowe od rodziny Prószyńskiego. Podstawą utworzenia posłódów i wstępów, nawigacji do Samuela Smileya, pragmatycznej filozofii Prószyńskiego stała się analiza roczników "Gazety Świątecznej" i kalendarzy "Gość".

Rodowód rodziny Konrada Prószyńskiego był dość charakterystyczny dla wielu polskich rodzin wywodzących się z obszarów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Za udział w przykrotowaniach do powstania na Litwie ojciec Konrada — Stanisław Antoni Prószyński został zesłany do Tomarska. Od 1864 r. do maja 1867 r. Konrad przebywał na Syberii. Podobne były losy wielu innych Polaków z Białorusi, jak choćby przysięgłego księcia Promyka, historyka, Tadeusza Korzona, jako cieleń woskiego można dodać, że twórcą trzeciego najlepszego elementarza polskiego, Mariana Pałuckiego, również pochodził z Białorusi. Rodzina Prószyńskich, tak wynika

SZCZEPAN LEWICKI: KONRAD PRÓSZYŃSKI-PROMYK
 Warszawa 1987, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 228

RECENZJE

Wychodząc ze słusznego założenia, że problemy te były już przedmiotem publikacji W. Kołodzieja, Z. Ruty i B. Chrzana, autor daje obraz bardzo syntetyczny, ale także niezwykle sugestywny, posługując się licznymi danymi liczbowymi. W omawianym rozdziale nakreślony został również proces powstawania administracji oświatowej oraz uruchamiania szkół powszechnych po wyzwoleniu województwa krakowskiego spod okupacji hitlerowskiej. Przemawiają do czytelnika zwłaszcza porównania stanu szkolnictwa z roku 1944/45 oraz dwóch ostatnich lat szkolnych okresu międzywojennego. W ten sposób bowiem autor wykazuje faktyczny wysiłek władz oświatowych, nauczycieli, społeczeństwa w procesie odbudowy szkół powszechnych. Ponadto rozważania te dobrze wprowadzają w problematykę rozdziału drugiego, który poświęcony został zagadnieniom odbudowy tegoż szkolnictwa na terenie okręgu krakowskiego w latach 1945—1948, czyli w okresie pierwszej reformy szkolnej.

Na początku omówione zostały koncepcje przebudowy strukturalno-programowej oraz ewolucja szkolnictwa w okresie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Problematyka ta została zresztą już wcześniej dokładnie przedstawiona w pracach S. Mauersberga, J. Jakubowskiego i innych autorów. Natomiast zasługą M. Fortuny jest ukazanie w sposób obiektywny stanowiska środowiska krakowskiego wobec spraw reformy powojennego szkolnictwa. Autor analizuje oryginalne koncepcje W. Wyspiańskiego, kuratora krakowskiego okręgu szkolnego, które zaprezentował między innymi podczas obrad Zjazdu Łódzkiego. Nie pomija także antydemokratycznych propozycji głoszonych np. przez krakowskie koła klerykałne, dotyczących np. kwestii struktury szkolnictwa.

W rozdziale drugim autor przeprowadza ponadto analizę poziomu organizacyjnego szkolnictwa powszechnego, jego problemów kadrowych, warunków materialnych, powszechności nauczania. W podsumowaniu M. Fortuna stwierdza, że poziom organizacyjny publicznych szkół powszechnych w okręgu krakowskim był wyższy niż w innych okręgach kraju, ale nie popiera tego twierdzenia porównawczym materiałem faktograficznym.

Ważnym uzupełnieniem tej części pracy jest omówienie planów godzin i programów nauczania oraz zasygnalizowanie problematyki szkolnictwa powszechnego dla dorosłych.

Podobną konstrukcję mają dwa następne rozdziały pracy: trzeci, dotyczący przemian organizacyjno-programowych w szkołach podstawowych województwa krakowskiego w latach 1948—1956, i czwarty poświęcony szkolnictwu w latach 1956—1961. M. Fortuna omawia wszelkie problemy szkolnictwa podstawowego na tle przemian społeczno-politycznych w kraju, ukazując ich wpływ zwłaszcza na modyfikacje programów nauczania. Udowadnia rozwój organizacyjny szkolnictwa krakowskiego. Przykładowo, w roku szkolnym 1960/61 upowszechniono pełną 7-letnią szkołę podstawową, obejmując jej zasięgiem 96,2% uczniów, w tym 99,4% w miastach i 94,2% na wsi (s. 108). Szkoda jednak, że autor zbyt ogólnie potraktował niezwykle istotny w latach pięćdziesiątych problem kadry nauczycielskiej, ograniczając się do ukazania jej rozwoju ilościowego, pomijając analizę kwalifikacji pedagogicznych.

Pod względem konstrukcji praca nie budzi zastrzeżeń. Przyjęte ramy chronologiczne (lata 1945—1961) są uzasadnione. Autor stosuje powszechnie przyjętą przez historyków oświaty periodyzację rozwoju oświaty w Polsce Ludowej, wyodrębniając etapy rozwojowe wyznaczone trzema reformami szkolnymi. Pierwsza reforma z 1945 roku, której założenia były przedmiotem obrad Ogólnopolskiego Zjazdu Oświatowego w Łodzi, ustaliła podwaliny demokratycznego systemu oświaty. Druga, z 1948 roku, wprowadziła nowy ustrój szkolny: 11-letnią szkołę ogólnokształcącą, złożoną z 7-letniej szkoły podstawowej i 4-letniego jednolitego programu liceum ogólnokształcącego. Wreszcie trzecia reforma, z 1961 roku, wprowadziła nowy

w 1971 r. Zarząd Oddziału ZNP w Siedlcach raz jeszcze rozesłał ankiety do szkół w powiecie. Do nauczycieli i uczniów kilkunastu szkół, które nadal nie odpowiadały, próbowano dotrzeć innymi drogami. Nie zawsze się to udawało — wielu nauczycieli zmarło, inni przenieśli się na ziemie zachodnie i północne, wychowankowie rozjechali się po kraju. Na prośbę autorki 22 nauczycieli napisało wspomnienia i relacje. Wiele materiału wspomnieniowego przyniosły także spotkania z nauczycielami i młodzieżą z tamtych lat, organizowane przez autorkę. Zgromadziła ona obfitą korespondencją, udostępniono jej zbiory prywatne.

Ankiety, źródła wywołane (relacje i wspomnienia) oraz zbiory prywatne uzupełniły archiwalia przechowywane w Archiwum Państwowym w Siedlcach, Archiwum Państwowym w Lublinie, Archiwum Głównego Urzędu Statystycznego, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Urzędu Miejskiego w Siedlcach, Archiwum Zarządu Głównego ZNP i Centralnym Archiwum KC PZPR. Ze źródeł archiwalnych na podkreślenie zasługują Akta Komisji Weryfikacyjnej (AP Siedlce) i zespół 46 wypracowań uczennic Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi pt. „Jak uczyliśmy się w czasie okupacji”, przesłany w 1946 r. do Ministerstwa Oświaty (Archiwum ZG ZNP). Wykorzystano nieliczne opracowania na temat szkolnictwa siedleckiego³, zachowane kroniki szkolne, jednodniówki i prasę uczniowską. Autorka sięgnęła również do własnego archiwum, a jej wspomnienia i przeżycia pozwoliły na skorygowanie wielu niejasności i luk.

Książka składa się z trzech zasadniczych części i obszernego zestawu aneksów.

Część I przedstawia obraz szkolnictwa siedleckiego przed wybuchem wojny: szkoły powszechne, średnie i zawodowe, ich bazę materialną i warunki lokalowe, biblioteki. Wiele miejsca poświęca autorka nauczycielom i kadrze kierowniczej. Omawia także opłaty za naukę w szkołach prywatnych, próbuje analizować skład społeczny i socjalny młodzieży.

Część II obejmuje okres okupacji. Jest to najobszerniejszy fragment pracy. Na początku jest charakterystyka pierwszych miesięcy funkcjonowania aparatu szkolnego w warunkach okupacji i zmian w zarządzaniu szkolnictwem. Następnie przedstawiono stan szkolnictwa powszechnego w Siedlcach i powiecie, pogarszające się warunki nauczania, coraz trudniejszą sytuację materialną nauczycielstwa. Działalność szkół ogólnokształcących w mieście została szybko przerwana zarządzeniem okupanta (23 XII 1939), dlatego w tym miejscu autorka skoncentrowała się na próbach ratowania majątku szkolnego. Okupant tolerował natomiast szkolnictwo zawodowe, zmieniono jednak całkowicie programy nauczania — Niemcy potrzebowali robotników, a nie kandydatów na techników i inżynierów. Szkołą Muzyczną zamieniono definitywnie.

Nauczanie tajne w szkołach jawnych stanowi pierwszy fragment części II. W drugim autorka przedstawiła działalność tajnych kompletów gimnazjalnych i licealnych: żeńskich (te powstały wcześniej — już w 1940 r.) i męskich, ich organizację i zabezpieczenie zajęć, pomoc szkół jawnych dla szkół podziemnych (przed wywózką na roboty do Niemiec chroniła legitymacja szkoły zawodowej, z tego powodu wielu uczestników tajnych kompletów posiadało fikcyjne zaświadczenia szkół zawodowych, biorąc jedynie sporadycznie udział w ich zajęciach), trudne warunki nauczania (konieczność ciągłej zmiany pomieszczeń, brak pomocy dydaktycznych, podręczników itp.). Sporo uwagi poświęcono motywacji młodzieży do nauki, ogromnemu trudowi nauczycieli, realizacji programów i systemowi rekrutacji na tajne komplety. W tym miejscu znalazło się miejsce na przedstawienie podstaw finansowych tajnego szkolnictwa (komplety były płatne, ale biedniejsi uczniowie byli zwolnieni od opłat). Część II zamyka obraz tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej w powiecie. Obok informacji o szkolnictwie omówiono również okoliczności powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej w Siedlcach i jej działalność.

W części III przedstawiono stan szkolnictwa siedleckiego po wyzwoleniu: zni-

szczenia bazy materialnej, zmiany kadrowe, przebieg akcji legalizacji tajnego nauczania w Siedlcach i powiecie oraz weryfikacji świadectw okupacyjnych.

Książkę zamykają aneksy: wykaz nauczycieli szkół powszechnych prowadzących tajne nauczanie, wykaz nauczycieli szkół średnich i zawodowych prowadzących tajne nauczanie, lista maturzystów Liceum im. B. Prusa, którzy uzyskali świadectwo dojrzałości na tajnych kompletach, podobnie Liceum im. Hetmana Żółkiewskiego, wykaz maturzystek Liceum im. Królowej Jadwigi, Liceum Pedagogicznego, wykaz uczniów tajnych kompletów Liceum i Gimnazjum B. Prusa, Hetmana Żółkiewskiego, uczennic Liceum i Gimnazjum Królowej Jadwigi, uczniów kompletów Prywatnego Gimnazjum Kupieckiego, Gimnazjum Krawieckiego, wykaz uczniów tajnych kompletów w zakresie szkoły średniej w powiecie. Aneks 18 przedstawia listę nauczycieli represjonowanych przez hitlerowców bądź poległych w trakcie działań wojennych. Zawiera 95 nazwisk nauczycieli, z których 35 zginęło lub zostało zamordowanych, los kilku dalszych jest nieznany; w wykazie więzień i obozów figurują m.in. Pawlak, Majdanełk, Oświęcim, Ravensbrück. Ostatni aneks, 19, zawiera zapewne daleko niepełną listę 40 poległych lub zamordowanych przez hitlerowców uczniów kompletów.

Aneksy i liczne tabele w tekście nadają książce A. Zawadzkiej cechy źródła historycznego. Uzupełniają je liczne fotografie i fotokopie dokumentów (szkoda, że marnej jakości z powodu słabej klasy papieru). Dobrze się stało, że publikacja zawiera indeksy: osobowy i geograficzny.

Uważna lektura książki skłania do kilku refleksji natury merytorycznej. Widać ogromne zaangażowanie i wkład pracy autorki oraz redaktorów naukowej dr Haliny Winnickiej, co zresztą autorka lojalnie podkreśla we wstępie. Pewne zastrzeżenia budzić może konstrukcja pracy. Całość materiału dotyczącego okupacji skoncentrowano w jednym rozdziale. Zmniejsza to przejrzystość i czytelność książki. Niedosyt pozostawia również dosyć skrótowe przedstawienie (na jednej stronie) charakterystyki powiatu siedleckiego i jego ludność, jak i samego miasta.

Zastrzeżenia dotyczą także przypisów i wykazów źródeł pod tabelami. Nie zawsze konsekwentnie stosowano zapis bibliograficzny, przydałby się wykaz stosowanych skrótów, wyjaśnienie terminu „bifurkacja”, celowe byłoby wprowadzenie na końcu książki wykazu źródeł i literatury. Autorka z wielką pieczołowitością próbuje ożywić swych bohaterów, podając szczegóły biograficzne w tekście i notki biograficzne w przypisach. W kilku miejscach informacje te się powtarzają (np. A. Feist s. 75 i 144), w innych należałoby przesunąć notki biograficzne (np. J. Kwiecienia ze s. 109 na 99). Na s. 126 zakradł się błąd. Aleksander Serwacy Niedbalski (1895—1941), znany działacz i publicysta ludowy, poseł na Sejm, był dyrektorem szkoły rolniczej w Starej Wsi w latach 1928—1932, a później (1933—1939) dyrektorem szkoły rolniczej w Wacyniu k. Radomia⁴. Został zamordowany przez hitlerowców w Oświęcimiu. Nie mógł więc pracować w czasie okupacji w Starej Wsi i odejść po wyzwoleniu do Radomia. Pisząc o zniszczonych księgozbiorach warto byłoby zauważyć, że od października 1944 do maja 1945 nauczyciele siedleckcy, chcąc zapewnić dzieciom szkół powszechnych namiastkę podręcznika, wydawali miesięcznik „Nasze Piśmko” (sześć numerów w sumie). W zakończeniu (bądź w innym miejscu) zabrakło próby oceny tajnego szkolnictwa siedleckiego, jego zasięgu, natężenia, na tle innych ośrodków tajnego nauczania. Być może autorka jako czynna w tym okresie nauczycielka obawiała się subiektywizmu własnych ocen.

Uwagi te, zazwyczaj marginesowe, nie podważają wartości merytorycznych książki A. Zawadzkiej. O jej walorach wychowawczych już wspomniano.

„Trudno dziś, po czterdziestu latach, napisać książkę o absolutnie odkrywczym charakterze na temat życia w Polsce podczas okupacji, przedstawić obraz ówczesnej działalności nauczycielskiej Podlasia we wzajemnym powiązaniu nauczycieli różnych typów szkół we wspólnym, solidarnym dążeniu ogółu społeczeństwa sied-

Do podglebia, z którego wyrosła edukacja państwowa lat 20- i 30-tych naszego stulecia, Cz. Majorek zaliczył zarówno reformy i ustalenia Komisji Edukacji Narodowej, jak i pedagogikę narodową Stanisława Prusa-Szczepanowskiego oraz Zygmunta Balickiego. Omówienie zwłaszcza tych ostatnich stanowisk posłużyło Autorowi do wyprowadzenia głównej tezy wypowiedzi: źródłem teorii i praktyki wychowania państwowego była teoria wychowania narodowego; cele i treści obu koncepcji mają wiele punktów stykowych; oddzielenie wychowania narodowego od wychowania państwowego w okresie międzywojennym było posunięciem czysto instrumentalnym. Z kolei H. Wójcik-Bagan w obszernym artykule ukazała innowacje w nauczaniu historii, licznie występujące w latach 1918—1930 w polskiej szkole. Ten nowatorski ruch łączył się z różnymi kierunkami „nowego wychowania”. Autorka nie tylko przedstawiła rodzaj i treść wprowadzonych wówczas rozwiązań metodycznych, ale także ich zasięg oraz twórców. Przedstawione zostały sylwetki takich znanych dydaktyków historii, jak m.in. Natalia Gąsiorowska-Grabowska, Wanda Moszczeńska, Hanna Pohoska, Halina Mrozowska, Paweł Bobek czy Henryk Mościcki. Dla wielu z wymienionych osób nowoczesna edukacja historyczna oznaczała m.in. umiejętne wykorzystanie map historycznych i politycznych. Jak w swoim artykule wykazał W. Manmon, różne były poglądy na ten temat. Odmiennie formułowano cechy dobrej mapy, jej rodzaje, występowały też różnice w metodach pracy z mapą. Większość jednak przemyśleń z tego zakresu była wartościowa. „Korzystamy z tego dorobku — konkluduje Autor — także dziś” (s. 243).

Tadeusz Truchanowicz, *Związek Harcerstwa Polskiego na Wschodzie. Z dziejów harcerstwa na obczyźnie. 1940—1946*. Warszawa 1987, Harcerska Oficyna Wydawnicza w Krakowie, ss. 119, nakład 1000 egz.

Wiosną 1940 r. w Syrii tworzyła się Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, kolejna formacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wśród osób zgłaszających się do wojska było wielu harcerzy, którzy wkrótce utworzyli własną organizację. Grupę tę spontanicznie zasilala młodzież uchodźcza. W dniu 13 X 1941 r. w Tel-Awliwie odbyła się I Konferencja Harcerska na Bliskim i Środkowym Wschodzie, podporządkowująca rozrastającą się organizację Naczelnemu Komitetowi ZHP w Wielkiej Brytanii. Wraz z postępującą integracją poszczególnych środowisk harcerskich, działających w różnych miejscach i krajach, uchwalono deklarację ideową, regulamin, wytyczne programowe, wybrano także władze ZHP. W 1945 r. harcerstwo polskie na Wschodzie, nadal korzystające z różnorodnej pomocy Armii Polskiej, zrzeszało około 12 tys. członków. Było łączącym się środowiskiem wychowawczym dzieci i młodzieży, którą losy wojny rzuciły poza granice ojczyzny.

Publikacja Tadeusza Truchanowicza jest kompetentnym przewodnikiem po tyle interesujących, co skomplikowanych i niekiedy dramatycznych dziejach harcerstwa polskiego na Wschodzie. Autor precyzyjnie, choć tylko w ogólnym zarysie, odtworzył genezę i rozwój tego harcerstwa, ukazał jego strukturę organizacyjną i działalność władz naczelnych, a także — co zajmuje główną część wydawnictwa — pracę poszczególnych środowisk harcerskich: w Palestynie, Iranie, Indiach, Afryce, innych terenach uchodźczych (Meksyku, Nowej Zelandii, Libanie i Syrii), w szkołach wojskowych, jednostkach Armii Polskiej, a nadto — we Włoszech i Austrii. Ważnym uzupełnieniem opracowania są aneksy. Zawierają skład osobowy władz opisanej organizacji harcerskiej, listę wydawanych przez nią czasopism i druków zwartych oraz wybór niektórych tekstów oryginalnych, w tym deklarację ideową ZHP na Wschodzie. Zapowiadane przez Autora dalsze studia nad tematem zapewne obejmą poszukiwania nowych materiałów źródłowych, rozszerzą stronę faktograficzną i interpretacyjną oraz — należy żywić nadzieję — będą zmierzały do zebrań relacji dawnych członków ZHP na Wschodzie.

leckiego do ratowania narodu polskiego, nieznanego przez okupanta na zagładę" — napisała autorka we wstępie. Odliczywszy sześć lat, które walczyli z okupantem na froncie tajnego nauczania. Im wszystkim — poległym i pomordowanym, tym którzy przeżyli i kontynuowali naukę i nauczanie po wojnie — wystawiła Anela Zawadzka trwały pomnik. Szkoła, że materiały do książki zaczęła gromadzić dopiero 25 lat po wojnie. Wiele nauczycieli śledzich wczesnej zmarło, wielu nie doczekało druku książki. Dla tych, którzy ją otrzymali, stanowiła na pewno wielkie przeżycie.

ARKADIUSZ KOŁODZIEJCZYK Warszawa

Przypisy

- ¹ Księga pamiątkowa Szkoły Stalczan 1844—1905, Warszawa 1927; M. Iwanicki, Szkoła i życie w latach 1740—1977, Siedlce 1977; J. Gdychowski, Zarys dziejów śledzich Gimnazjum w latach 1866—1915 na tle historii szkolnictwa śledzkiego, "Siedlce", z. 1, 1973.
- ² Przykładowo: "Ku światłu" (1921—1932, organ młodzieży szkół śledzich); "Pamięć Wyższego Gimnazjum Biskupa Podlaskiego w Siedlcach" (1930—1934); "Kazimierzale" (1929, szkoła polska); "Spójnia" (1932, Gimnazjum i Liceum Królowej Jadwigi); "Hasło" (1923—1932, pismo uczniów Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Siedlcach); "Iwanicki, op. cit.; H. Ryżkowska, Cz. Władcy, Szkoła i życie w Siedlcach 1835; W. Ruszczycki, Powiat śledzicki, praca zbiorowa, red. Cz. Górecki, T. Mikulski, Szkoła i życie w Siedlcach oraz Szkoła i życie w Siedlcach, wydanie w Siedlcach, ibidem; A. Zawadzka, Tajne nauczanie w czasie okupacji hitlerowskiej 1939—1944 w szkołach średnich ogólnokształcących w Siedlcach, "Przebieg historii Siedliczno-Oswiatowej", 1976, nr 3.
- ³ Biogram A. Niedbańskiego, "Polski Słownik Biograficzny", t. XXII, s. 729—730.

szczenia bazy maturalnej, zmiany kadrowe, przebieg akcji organizacyjnej tajnego nau-
czania w Siedlcach i powołanie komisji sprawozdawczej. Wykaz nauczycieli szkół powszechnych prowadzących
tajne nauczanie, wykaz nauczycieli szkół średnich i zawodowych prowadzących taj-
ne nauczanie, lista maturzystów Liceum im. B. Trusa, którzy uzyskali świadectwo
dojrzałości na tajnych kompletach, podobnie Liceum im. Hetmana Żółkiewskiego,
wykaz maturzystów Liceum im. Karłowej Jadwigi, Liceum Pedagogicznego, wykaz
uczniów tajnych kompletów Liceum i Gimnazjum B. Trusa, Hetmana Żółkiewskie-
go, uczennic Liceum i Gimnazjum Karłowej Jadwigi, uczniów kompletów Trywat-
nego Gimnazjum Kupieckiego, Gimnazjum Krzywobielcego, wykaz uczniów tajnych
kompletów w zakresie szkół średnich w powiecie. Aneks 18 przedstawia listę na-
uczycieli reprezentowanych przez hitlerowców bądź polskich w trakcie działań
wojennych. Zawiera 95 nazwisk nauczycieli, z których 35 zgłosiło lub zostało za-
mordowanych, 108 listów dalszych jest niezamiany; w wykazie wzięcia i obywatel-
stwa tajnych m.in. Pawła, Majdanole, Oświęcim, Rauenberdek, Ostwini aneks, 19, zawie-
ra zapewne daleko niepełną listę 40 polskich lub zamordowanych przez hitlerow-
ców uczniów kompletów.

Aneksy i listy tabeli w zakresie nadają badając A. Zawadzkiej cechy źródła hi-
storycznego. Uzupełniają je listy fotografie i fotokopie dokumentów (szkoda, że
materiał jakosci z powodu słabej jakości papieru). Dobrze się stało, że publikacja za-
wiera indeksy: osobowy i geograficzny.

Ważną lekturą będącą źródłem refleksji natury merytorycznej. Widąc
ogromne zaangażowanie i wkład pracy autorów oraz redaktorów naukowej dr. Ha-
liny Winińskiej, co zresztą autorstwa losalnie podkreśla we wstępie. Pewne zastrze-
żenia budzić może konstrukcja pracy. Ciągłe modyfikacje dotyczącej okupacji sikon-
centrowano w jednym rozdziale. Zmniejsza to przejrzystość i czytelność książki.
Niedosyt pozostawia również dosyć skrajne przedstawienie (na jednym stronie)
charakterystyki powiatu siedleckiego i jego ludności, jak i samego miasta.

Zastrzeżenia dotyczą także przypisów i wykazów źródeł pod tabele. Nie za-
wsze konsekwentnie stosowano zapis bibliograficzny, przydałby się wykaz stoso-
wanych skrótów, wyjaśnienie terminów „bibliograficzny”, celowe byłoby wprowadzenie
na końcu książki wykazu źródeł i literatury. Autorka z wielką precyzją i staro-
waniem opisywała bohaterów, podając szczegółowe biograficzne w tekście i notki
biograficzne w przypisach. W kilku miejscach informacje te się powtarzają (np.
A. Felst s. 75 i 144), w innych należałoby przesunąć niektóre biograficzne (np. J. Kwie-
cieńca z s. 109 na 89). Na s. 126 zanotował się błąd. Aleksander Serwacy Niebalski
(1895—1941), znany działacz i publicysta żydowski, poseł na Sejm, był dyrektorem
szkół politechnicznych w Warszawie i Radomiu. Został zamordowany przez hitlerowców
w Oświęcimiu. Nie ma go więc pracować w czasie okupacji w Staraj Wsi i odejść
po wyzwoleniu do Radomia. Pisząc o zniszczonych instytucjach warto byłoby za-
uważyć, że od października 1944 do maja 1945 nauczyciele siedlecki, chcąc zapew-
nić dalsze kształcenie uczniów, wydawali miesięcznik „Nasze Piśmienniki” (szkole numerów w kolumnie). W zakończeniu (bardzo w innym mie-
scu) zabrakło próby oceny bieżącego szkolnictwa siedleckiego, tego zaś, co czynna w tym
okresie nauczycielka obawiała się subiektywnie wnioskować.

Uważa się, że zazwyczaj merytoryczne, nie podważa wartości merytorycznych książ-
ki A. Zawadzkiej. O jej walorach wychowawczych już wspomiano.

„Trudno dziś, po czterdziestu latach, napisać książkę o absolutnie odległym
charakterze na temat życia w Polsce podczas okupacji, przedstawiając obraz ówczes-
nej działalności nauczycielskiej. Podkreśla we wstępnym powołaniu nauczycieli

Z dziejów pracy społecznej i oświatowej. T. I: Warszawa — ognisko myśli i działań społecznych i oświatowych (1882—1939). Warszawa 1987, Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, ss. 257, nakład 500 egz.

Zbiór rozpraw, przygotowanych przez Autorów związanych ze środowiskiem Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, otwiera wypowiedź Heleny Brodowskiej *Warszawa — ognisko myśli i działań społecznych i oświatowych*. Artykuł ukazuje ciągłość i zmienność niektórych idei, form i instytucji pracy oświatowej, które wyraźnie zaznaczyły się w dziejach kultury polskiej. Przedmiotem analizy jest aktywność zapoczątkowana w roku 1875, kiedy to Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk) zorganizował w Warszawie tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej. Kolejnymi etapami na tej drodze były: Koło Oświaty Ludowej (1882), Uniwersytet Latający (1885—1905) oraz Towarzystwo Kursów Naukowych (1906—1919). Ostatnia z wymienionych instytucji, po stosownych zmianach organizacyjnych, od 1919 r. działała jako Wolna Wszechnica Polska. W 1925 r. w ramach tej uczelni powstało kierowane przez Helenę Radlińską Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, pierwsza w kraju placówka, która przygotowywała kadry pracowników społecznych i oświatowych na poziomie akademickim.

Niektóre problemy postawione przez H. Brodowską znalazły rozwinięcie i uszczegółowienie w kolejnych rozprawach przedstawianego wydawnictwa. Stanisław Reymont zabrał głos dwukrotnie. Ogłosił rozprawę *Mieczysław Brzeziński — życie, działalność* (artykuł ten jest uzupełniony wyborem pism M. Brzezińskiego) oraz studium *Pisma popularne Heleny Radlińskiej*. Przedstawiono również innych wybitnych oświatowców tamtych lat — Kazimierza Konniłowicza oraz Antoniego Konewkę. Autorami biogramu pierwszego z wymienionych są Jerzy K. Andrzejewski oraz Olga Czerniawska, drugiego — Wanda Wawrzyńska.

Celem przedstawionej publikacji, podobnie jak i tomu II, który został wydany w roku 1982, nie było wyczerpanie podjętej problematyki, a wręcz przeciwnie — zasygnalizowanie zakresu i kierunków badań nad działalnością, która dostarcza wielu przykładów godnych naśladowania.

Przasnyska oświata i kultura w okresach pokoju. Praca zbiorowa nr 2. Warszawa — Przasnysz 1988, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, ss. 100, nakład 700 egz.

„Piszcie, jak potraficie — krótko i jasno, przede wszystkim od serca. O sobie, o innych, o zdarzeniach współczesnych i przeszłych, o życiu, pracy, sukcesach i kłopotach. Interesują nas wszelkie informacje czy materiały związane z miastem i regionem”. — Są to słowa apelu, skierowanego przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej do swoich członków i sympatyków. O tym, że propozycja spotkała się z żywym zainteresowaniem, świadczy płonący zacytowanej odezwy. Otóż uzyskane tą drogą materiały — opracowania, wspomnienia, informacje, dokumenty i fotografie — złożyły się na zawartość dwu dotąd opublikowanych przez Towarzystwo „Prac zbiorowych” (nr 1 ukazał się w 1987 r.); inne nadesłane teksty czekają na druk. Ta żywa reakcja świadczy, można sądzić, o zainteresowaniu przasnyszan historią własnego środowiska. Może to być zarazem dowód, iż nadawca apelu nie działa w próżni społecznej. Jedno i drugie zdaje się dobrze rokować o przyszłości wydawnictwa, dla którego — jak deklaruje zespół redakcyjny — rejestrowanie minionych wydarzeń nie ma być zajęciem samym w sobie, lecz formą dialogu z młodym pokoleniem.

Treść zeszytu *Przasnyska oświata i kultura w okresach pokoju* wykracza poza

swój tytuł. Spora bowiem część opublikowanych tekstów, przygotowanych przez ponad 20 Autorów, dotyczy lat ostatniej wojny i okupacji. Należą do nich głównie wspomnienia o zasłużonych nauczycielach i organizatorach oświaty. Mniej liczne są opracowania o charakterze naukowym — dotyczą przede wszystkim szkolnictwa Przasnysza. Na widoczną różnorodność tematyczną i formalną publikacji składają się również relacje typu reportażowego oraz wypowiedzi poetyckie. Wypada nadto podkreślić wysoką poziom edytorski wydawnictwa. Jest ono wydrukowane na dobrym papierze, zawiera wiele fotografii, uwagę też zwraca gustowna i efektowna okładka periodyku.

WIESŁAW THEISS
Warszawa